

Na pożyczkę OPLG dotąd 120 milionów złotych

Przedwzrostek

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Exemplarz
pojedynczy

10
groszy

Prenumerata
miesięczna

2,50

Redaktorzy: działu politycznego, depeš, wiadomości ogólnych i z Łodzi — dr Stanisław Bernatt; działu sportowego — Stefan Śliwiński; działu filmowego — Ludomir Wachowiak. Ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.

Zakład i miejsce druku, wydawca i miejsce wydania: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna. Poznań, św. Marcin 70.

Kolportaż

Nr 16 (78 bis)

— WYDANIE POSWIĄTECZNE —

Wtorek, dnia 4 kwietnia 1939

Bardzo kiepsko rozpoczął Union-Touring

przegrał bowiem z Wartą w Poznaniu 0:7 (0:3)



W dobrym, jak widać, humorze i dobrej myśli co do wyniku, wbiega drużyna ligowa Warty na boisko przed niedzielnym, pierwszym w tym roku spotkaniem ligowym. Po prawej u góry moment z akcji w polu podbramkowym Union-Touringu. U dołu po lewej Kaźmierczak i Scherfke w walce o piłkę z obrońcą fioletowych. Po prawej drużyna Union-Touringu.

SZCZEGÓŁOWE SPRAWOZDANIE NA STRONIE 3.

Minister Beck wyjechał do Londynu

Warszawa. (PAT.) W niedzielę o godz. 12.56 wyjechał do Londynu min. Józef Beck.

Na dworcu zegnali ministra ambasador W. Brytanii sir Kennard z członkami ambasady, wyżsi urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych z wiceministrem J. Szembekiem na czele, przedstawiciele szeregu stowarzyszeń społecznych oraz liczne grono przedstawicieli prasy polskiej i zagranicznej.

Ministrowi towarzyszą wicedyrektor departamentu politycznego p. Józef Połocki oraz sekretarze pp. Starzeński i Rogoński.

Przejazd przez Poznań

Minister Beck przejechał przez Poznań, w drodze do Londynu, w niedzielę o godz. 17.15.

Na dworcu w Poznaniu, gdzie lux z doczepioną na końcu salonką min. Becka miał minutowy postój, przybyli przedstawiciele władz m. in. wojewoda Maruszewski, dyrektor kolei inż. Krzyżanowski, starosta grodzki mgr Głodowski i inspektor P. P., Sawicki.

Będzie autostrada Wrocław — Wiedeń

Praga. (PAT.) Budowa autostrady Wrocław-Wiedeń przez Morawy postępuje w szybkim tempie naprzód.

W sobotę otwarty został w Morawskiej Trzebowie (na trasie autostrady) wielki hotel, przeznaczony dla służby technicznej, zatrudnionej przy budowie autostrady. Hotel ma wielką salę jadalną, salę konferencyjną, dalekie pokoje gościnne itd.

Hotel w Morawskiej Trzebowie umieszczono w starym klasztorze franciszkanów.

Analiza deklaracji Chamberlaina

Ważne wyjaśnienie co do Gdańska

Londyn. (PAT.) Korespondent londyński Reutera donosi, iż deklaracja Chamberlaina poddana była w Londynie dokładnemu badaniu kół politycznych. O ile można wnioskować, deklaracja uznana została za całkowicie

jasną i za niezawierającą żadnych luk.

Uważają w Londynie, iż pewne interpretacje, jakie zostały wysunięte w związku z niektórymi ustępami tej deklaracji nie mają żadnego usprawiedliwienia.

Jeśli chodzi o Gdańsk, to uważają w Londynie, że całkowicie od Polski samej zależy decyzja, w jakim wypadku uzna ona, że jej niezależność jest zagrożona.

W tym świetle uważają, że nie ma tu żadnych podstaw do wątpliwości. Uważają tu, że byłoby rzeczą niebezpieczną wybieranie poszczególnych ustępów deklaracji i osobne ich interpretowanie.

Goebbels na wyspie Rodos

Paryż. (PAT.) Agencja Havasa donosi, iż min. Goebbels przybył samolotem na wyspę Rodos, gdzie zostanie około 15 dni.

Dalsza podróż „Yankee Clipper”

Lizbona. (PAT.) Olbrzymi amerykański wodnopłatowiec „Yankee Clipper” w niedzielę o godz. 10 wystartował z Lizbony do Biscarosse, skąd w poniedziałek uda się do Marsylii.

Weidmann skazany na śmierć

Paryż. (PAT.) Weidmann, który został w sobotę skazany na śmierć, zrezygnował z kasacji. Jego współnicy Million (skazany na śmierć) oraz Blanc (20 miesięcy więzienia) zapowiedzieli kasację.

Chce asystować przy ścieciu Weidmanna

Nowy Jork. (PAT.) Członkowie rodziny zamordowanej w Paryżu tancerki amerykańskiej Jean de Koven zwrócili się telegraficznie do sądu w Wersalu, domagając się sądowej rehabilitacji ich córki, twierdząc jednocześnie, że zwłoki znalezione w piwnicy wili Weidmanna nie są zwłokami Jean de Koven. W depešy tej ojciec tancerki domaga się również zezwolenia na asystowanie przy egzekucji Weidmanna.

NOWACZYŃSKI I DOBRZYŃSKI — LAUREATAMI



Poznań, 3. 4. W sobotę o godz. 20 w Białej Sali „Bazaru” odbyła się uroczystość wręczenia nagród literackich „Prosto z Mostu” Adolfowi Nowaczyńskiemu i Konstantemu Dobrzyńskiemu. Uroczystość, która zgromadziła liczne grono publiczności, stała się manifestacją serdecznej sympatii i wielkiego uznania zarówno dla znakomitego i zasłużonego pisarza, jak i dla młodego utalentowanego poety, a przejawiała się w burzliwych oklaskach, jakimi przyjmowano obu laureatów.

Na fotografii widzimy wręczenie dyplomów Nowaczyńskiemu (w środku) i Dobrzyńskiemu (z prawej) przez p. Piaseckiego, redaktora tygodnika „Prosto z Mostu”.

Watykan o deklaracji Chamberlaina

Citta del Vaticano. (PAT) „Osservatore Romano”, omawiając znaczenie piątkowej deklaracji Chamberlaina, podkreśla, że deklaracja ta została złożona w głębokim przeświadczeniu, iż Polska gotowa jest w razie potrzeby bronić wszelkimi siłami swych żywotnych interesów.

Inicjatywa angielska posiada szczególne znaczenie, jeśli się weźmie pod uwagę tradycyjną linię polityki angielskiej wobec kontynentu, unikającej angażowania się w sprawy wschodniej Europy.

Przypomniawszy z kolei, że poza zobowiązaniem Anglii Polska posiada sojusze z Francją i Rumunią, „Osservatore Romano” pisze, że nie trzeba jednak zapominać, że Polska pragnie utrzymać nie tylko swe dawne sojusze i stosunki przyjacielskie z niektórymi państwami, ale również pakt o nje-agresji, zawarty z Niemcami i Rosją. W zakończeniu dziennik watykański stwierdza, że deklaracja Chamberlaina stanowi nowy czynnik dla utrzymania pokoju w Europie.

Na innym miejscu „Osservatore Romano” ogłasza artykuł z Warszawy na temat polskich problemów kolonialnych. Dziennik przytacza cyfry, dotyczące wzrostu ludności w Polsce, stwierdzając, że Polska nie posiada

zamysłów imperialistycznych, nie stawia kwestii kolonialnej z punktu widzenia prestiżowego, ale znajduje się w obliczu konieczności życiowych, którym na inie potrzeba przemysłowego oraz konieczność znalezienia ujścia dla nadmiaru ludności. Biorąc pod uwagę, że historyczną misją Pol-

ski jest obrona cywilizacji europejskiej na wschodzie Europy należałoby sobie życzyć, konkluduje dziennik, aby rozwiązanie i zaspokojenie kolonialnych potrzeb Polski przyczyniło się do wzmocnienia tego państwa, któremu Europa zawdzięcza obronę przed wschodnim chaosem.

Komentarze prasy brytyjskiej

London. (PAT) Prasa angielska zareagowała nad wyraz życzliwie na ogłoszoną wczoraj deklarację premiera Chamberlaina o nowym kursie polityki zagranicznej Anglii.

W. Brytania dotąd tradycyjnie trzymała się zdala od zobowiązań w środkowej Europie — stwierdza „Daily Mail” — ale obecnie wyraźnie wstępuje na inną drogę. Dziennik podkreśla dziejowe znaczenie deklaracji premiera, która jest tylko początkiem na obranej obecnie drodze. Zobowiązanie premiera Chamberlaina udzielenia Polsce poparcia wykracza znacznie poza wszelkie zobowiązania, jakie W. Brytania wzięła na siebie od czasu zakończenia wielkiej wojny — stwierdza korespondent dyplomatyczny „Daily Mail”.

„News Chronicle” pisze, że prawie cały świat z zadowoleniem powitał zobowiązania brytyjskie w stosunku do Polski.

W artykule wstępnym „News Chronicle” oświadcza, że z wielką ulgą wita deklarację premiera, iż zagrożenie niepodległości Polski spotka się ze sprzeciwem całej potęgi Wielkiej Brytanii. Dziennik przekonany jest, że nowy kurs polityki brytyjskiej okaże się popularny. Naród brytyjski aprobuje zobowiązania wobec Polski z jednością i stanowczością.

Nowy kurs polityki brytyjskiej nie jest pomyślany jako polityka okrażenia Niemiec, stwierdza korespondent dyplomatyczny „Daily Herald”. Jest to oparte na zdrowym rozsądku stworzenie silniejszej obrony przeciw niebezpieczeństwu.

„Daily Telegraph” pisze: Deklaracja Chamberlaina w sprawie Polski jest jednym z najbardziej epokowych posunięć w całej historii brytyjskiej polityki zagranicznej. W. Brytania zerwała ostatecznie z polityką splendid isolation, uprawianą w XIX stuleciu. Ta zmiana oblicza spotyka się z jednomyślnym i entuzjastycznym poparciem wśród wszystkich odłamów społeczeństwa brytyjskiego. Jeśli Polska uważa zachowanie Gdańska w obecnej pozycji za swój żywotny interes, to nie będzie to rzeczą W. Brytanii tego zwalczać, stwierdza dziennik.

Opinia Reutera

Berlin (PAT). Kola niemieckie zmierzają wyraźnie do zbagatelizowania deklaracji Chamberlaina. Wczorajsze oświadczenie Chamberlaina poranna prasa niemiecka podaje na drugich miejscach w formie depesz korespondentów własnych w Londynie, zaopatrując ją krótkimi komentarzami, według których nie istniał żaden powód do udzielenia Polsce zapewnień. Deklaracja nie zawiera niczego nowego, gdyż istniejący od lat sojusze francusko-angielski, jak i pakt Ligi, zobowiązują i tak oba państwa do udzielenia Polsce pomocy, na wypadek, gdyby Polska stała się przedmiotem agresji.

„Voelkischer Beobachter” zamieszcza artykuł, komentujący deklarację Chamberlaina. Organ urzędowy informuje najpierw czytelników niemieckich, że deklaracji tej nie mogli zrozumieć, nie wiedząc o kampanii prasy brytyjskiej, która od szeregu dni wmawia Rzeszy przeciw Polsce.

„Voelkischer Beobachter” stwierdza m. i., że rząd warszawski wie bardzo dobrze, że Rzesza bardzo poważ-

nie pojmuje niemiecko-polski pakt przyjaźni z r. 1934.

Na Węgrzech

Budapeszt (PAT). „Magyar Nemzet”, omawiając deklarację Chamberlaina pisze, że fakt, iż rząd angielski zdecydował się na złożenie tak doniosłej deklaracji świadczy, że — zdaniem Anglii — tylko taki naród zasługuje na wolność i warto bronić niezawisłości takiego narodu, który tę wolność ceni bardziej niż życie. Dziennik podkreśla także doniosłość oświadczenia Chamberlaina dla Polski również z tego względu, że zmobilizowanie wszystkich sił mocarstw zachodnich uzależnione jest od postawy Polski w wypadku ewentualnego konfliktu.

Jest rzeczą charakterystyczną, że wbrew ogromnemu wrażeniu, jakie wywarło oświadczenie Chamberlaina w tutejszych kołach prasowych i politycznych, dzienniki zamieszczają je na dalszych miejscach i w formie nie narzucającej się w oczy.

Rozmowy amb. Polski

London. (PAT) Ambasador polski odbył godzinną rozmowę z ministrem Halifaxem w ministerstwie spraw zagranicznych. Przypuszcza się, iż omawiali oni przygotowania do wizyty min. Becka, oraz ostatni rozwój sytuacji europejskiej.

Ustąpił wreszcie dr Martens

Bruksela. (PAT.) Dr Martens złożył w niedzielę na ręce króla list, w którym prosi o zwolnienie go z Flamanckiej Akademii Medycznej.

List zawiera obszerny motyw tej prośby. Dr Martens pisze m. in., że składa prośbę o dymisję teraz, gdy jeszcze nie są znane wyniki niedzielnych wyborów, a to w tym celu, aby zapobiec błędnej interpretacji jego stanowiska, bowiem składając prośbę o dymisję, pragnie jedynie współdziałać w wytworzeniu atmosfery spokoju.

Dalej dr Martens podkreśla, że nominację swą traktował zawsze wyłącznie z punktu widzenia naukowego, podczas gdy stała się ona przyczyną rozdziewku między partiami. W tym stanie rzeczy nie widział on możliwości ustąpienia. Obecnie zaś, gdy wybory są zakończone, skrupuł ten nie odgrywa już roli.

W zakończeniu dr Martens wyraża ubolewanie, że nominacja jego na członka Akademii, która mogła być jednym ze środków pacyfikacji, była interpretowana w sensie wręcz odwrotnym.

Tuka profesorem

Bratysława. (PAT) Rada ministrów mianowała szereg profesorów uniwersytetu słowackiego w Bratysławie. M. in. wicepremier Tuka został mianowany profesorem zwyczajnym filozofii prawa.

Order za... niepodległość

Berlin. (PAT) Niemiecki minister spraw zagr. von Ribbentrop przyjął w sobotę rano opuszczającego Berlin b. posła czesko-słowackiego dra Mastnego i wręczył mu z polecenia kanclerza Hitlera wielki krzyż orderu niemieckiego orła.

Inspekcja Gibraltaru

Gibraltar. (PAT) Min. wojny Hore Belisha ma odwiedzić Gibraltar w drugie święto Wielkiejnocy.

W najbliższej przyszłości mają przybyć do Gibraltaru liczne brytyjskie okręty wojenne.

Przedłużenie francusko - niemieckiego układu handlowego

Paryż. (PAT) Układ handlowy francusko-niemiecki został automatycznie przedłużony o jeden rok. Układ przewidywał to przedłużenie w razie gdyby nie nastąpiło wypowiedzenie traktatu przed pierwszym kwietniem 1939 roku.

SPORT

Za dwa tygodnie biegi „Kuriera Poznańskiego”

(sp) Poprawiająca się pogoda sprawiła, że od kilku dni zaroilo się na bieżniach i boiskach, na których ukazywali się lekkoatleci, trenujący do biegów na przełaj. — Tradycyjnym już zwyczajem, w pierwszą niedzielę po świętach, a więc za dwa tygodnie, odbędzie się najważniejszy z biegów przełajowych na terenie Wielkopolski, bieg „Kuriera Poznańskiego”, odbywany w trzech grupach: seniorów, młodzików (roczniki 1922, 23 i 24) oraz starszych panów, których wiek został w roku bieżącym podwyższony z ukończonych 31 lat do 35 lat.

Podobnie jak w ubiegłych latach start i met biegów znajdować się będzie na boisku Sokola przy Bramie Debińskiej.

Zgłoszenia, które napływają już bardzo licznie ze wszystkich stron, przyjmują organizujący biegi Pozn. Okr. Zw. Lekkoatletyczny w swym sekretariacie przy ul. Fr. Ratajczaka (strzelnica małokalibrowa), osobiście w godzinach od 16 do 20.

Sportowcy na FON

(sp) Pozn. Okr. Zw. Kolarski postanowił przetrząsnąć 100 zł na pożyczkę przeciwlotniczą.

Motoklub Unia uchwalił zakupić pożyczkę na obronę przeciwlotniczą na sumę 500 zł.

Turniej czterech miast w koszykówce

(sp) Łódź. — W drugim dniu turnieju czterech miast w koszykówce męskiej odbyły się w Łodzi następujące mecze: Lublin — Toruń 26:25 (12:10). Poznań — Łódź 53:17 (23:10).

LEKKA ATLETYKA

(sp) W niedzielę odbył się w Bydgoszczy pierwszy wiosenny bieg na przełaj, na przestrzni przeszło 3 km. Zwyciężył Wasilewski (WKS) w czasie 10:04,5. 2) Szulc (WKS) 10:26,3. 3) Sieniecki (Sokół) 10:33,3. (Fd)

(sp) Kusociński zwyciężył w biegu na przełaj w Warszawie. W niedzielę odbył się w Warszawie bieg na przełaj Orkanu na dystansie ok. 3500 m. Bieg zgromadził 97 zawodników, z których do mety doszło 95.

1) Kusociński 9:55,5. 2) Janiszewski II (PZL) 10:18,8. 3) Wirkus (Warsz) 10:22,4. 4) Staniszewski (niestow.) 5) Cybulski.

W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęła Warszawianka — 515 p. 2) PZL — 487, 3) Polonia — 386, 4) KPW Orzeł — 358 p.

(sp) W biegu na przełaj o mistrzostwo Łodzi zwyciężył w grupie seniorów Kurpessa (WKS), który dystans ok. 6000 m przebiegł w czasie 20:28,8. Dalsze miejsca zajęli: 2) Myszkowski (Zjedn.) 3) Galwiski (Zjedn.) po 20:54,4. 4) Lach (KPL) 5) Pawłowski (KED).

U młodzików zwyciężył na dystansie około 2800 m. Flarczyk (Zjedn.) w czasie 13:30.

(sp) Bieg na przełaj o mistrzostwo Krakowa, na dystansie 4000 m zwyciężył Soldan (Cr) w czasie 13:07,9. 2) Mleko (Cr). 3) Stachowicz (Olsza).

W biegu pań na dystansie ok. tysiąca metrów wygrała Figulówna (Legia) w czasie 4:04,2. przed Pomykałką (Legia).

(sp) Bieg na przełaj o mistrzostwo Lwowa zgromadził na starcie 18 zawodników. W konkurencji seniorów bieg wygrał Borus (Pogoń), pokrywając przestrzęń około 4000 m w czasie 14:06. 2) Kozienowski.

W konkurencji juniorów bieg wygrał Furmański (Czarni) przed Szeliżą (Świt).

(sp) Międzyszkolne zawody lekkoatletyczne w Poznaniu organizowane przez koło sportowe Liceum Technicznego, zgromadziły 58 zawodników. Na specjalne wyróżnienie zasługują wyniki Hoppego (Lis. Adm.), Jurka (Lic. Tech.) i Banaszkiwicza (Gimn. Marc.) w biegu na 50 i 80 m. Gniewowskiego (Lic. Adm.) w biegu na 500 m, oraz Herry (Gimn. Marc.) w trójskoku.

Drużyna gimn. Marcinkowskiego, która była faworytem na zwycięstwo pierwszego miejsca — zawiódła. Najwięcej wyrównanym zespołem był zespół gimn. Mickiewicza, który też uzyskał pierwsze miejsce.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco:

Bieg 50 m: 1) Hoppe (Adm.) 6,2. 2) Banaszkiwicza (Marc.) 6,3. 3) Jurek (Tech.) 80 m: 1) Hoppe (Adm.) 9,5. 2) Jurek (Tech.) 9,6. 3) Herbut (Mickiewicza).

500 m: 1) Gniewowski (Adm.) 1:16,5. 2) Kierociński (Mickiewicza) 1:18,6. 3) Skowron (Mick.) 1:20,1.

1500 m: 1) Gniewowski (Adm.) 5:36,8. 2) Górski (Paderewskiego). 3) Broniewski (Marc.) Skok w dal: 1) Jurek (Tech.) 6,18. 2) Bartel (Tech.) 5,94. 3) Hoppe (Adm.) 5,91.

Skok wzwyż: 1) Wozło (Mick.) 1,55. 2) Szymalski (Kantego) 1,55. 3) Wysocki (Mick.) 1,55. Trójskok: 1) Herra (Marc.) 11,79. 2) Bartel (Tech.) 11,30. 3) Kubin (Mick.) 11,46.

Pchnięcie kula: 1) Herra (Marc.) 12,85. 2) Heil (Mick.) 12,39. 3) Janowski (Adm.) 12,32. 6x50 m: 1) Liceum Techniczne 32,4 w składzie: Musielak, Bartel, Turek, Marcinkowski, Banasiak, Jurek, 2) Liceum Administracyjne, 3) Gimn. Mickiewicza.

W ogólnej punktacji zwyciężyła drużyna gimn. Mickiewicza 53 p. 2) Liceum Administracyjne 47 p. 3) Liceum Techniczne 44 p. 4) Gimn. Marcinkowskiego 32 p. 5) Gimn. Paderewskiego 12 p. 6) Gimn. Kantego 10 p.

Organizacja zawodów sprawna. (ak)

PIŁKA RĘCZNA

(sp) Mistrzostwa kolejarzy. W niedzielę wieczorem zakończyły się w Krakowie zawody w koszykówce męskiej o mistrzostwo KPW. W ostatnich spotkaniach Poznań pokonał Toruń 37:20, Kraków wygrał z Radomiem 37:31.

Warszawa zwyciężyła Katowice 32:18. W klasyfikacji ogólnej tytuł mistrza KPW zdobyła drużyna Poznań. 2) Toruń. 3) Kraków. 4) Radom. 5) Warszawa. 6) Katowice. 7) Lwów. Wilno nie startowało.

PIŁKA NOŻNA

(sp) Pomorze — Gedania 3:3 (3:1), spotkanie rozegrane w Bydgoszczy. W kl. B „Amator” zremisował z „Astoria” 2:2 (1:1). (Fd)

(sp) Spotkania towarzyskie w Łodzi: Sokół (Łódź) — Sokół (Zięb) 2:2 (2:2). Huragan (Ruda Pab.) — Młka 3:0 (2:0).

(sp) Bratysława przyjeżdża do Lwowa. Pogoń lwowska otrzymała telegram od piłkarskiego mistrza Słowacji, KS Bratysławy, zawiadamiający Polaków, że drużyna słowacka na pewno przyjedzie do Lwowa dla rozegrania dwóch meczów z Pogonią w okresie świąt Wielkanocnych.

Ustalenie granicy węgiersko - słowackiej

Budapeszt. (PAT) Jak komunikują ze źródeł poinformowanych, granica karpato-rusko-słowacka ustalona przez słowacko-węgierską komisję delimitacyjną, rozpoczyna się idąc od północy na granicy polskiej od góry zwanej Czerenin i biegnie prosto w kierunku południowym mniej więcej wzdłuż działu wód na zachód od miejscowości: Zello, Tiroka-Ofalu, Takcsany i Kiskolon. Na południe od Kiskolon granica kieruje się na zachód od potoku Halas, po czym zbiega się z rzeką Ung.

Obszary obecnie przyłączone posiadają ok. 45 tys. mieszkańców, wobec tego w ostatnich dwóch tygodniach ludność Węgier powiększyła się o ok. 600 tys. mieszkańców.

Bratysława. (PAT) Rząd słowacki odbył w sobotę posiedzenie w sprawie stosunków słowacko-węgierskich oraz likwidacji konfliktu granicznego z Węgrami.

Rada ministrów podkreśliła, że w interesie utrzymania pokoju w Europie środkowej wyraża zgodę na przeprowadzenie merytorycznych rokowań w sprawie odstąpienia Węgom linii kolejowej, prowadzącej z Ungwaru do Polski, oraz szosy, prowadzącej z Wielkiego Bereznego przez Rusków i Starynę do granic Polski.

Japończycy rozbijają chińskie dywizje

Tokio. (PAT) Agencja Domei donosi, iż wojska japońskie rozbili 3 dywizje chińskie na pograniczu prowincji Kiangsu i Anhwei. Chińczycy stracili ponad 10 tys. zabitych, 30 ciężkich i 2500 ręcznych karabinów maszynowych.

W pobliżu Yang-Czou poddała się dywizja chińska pod dowództwem gen. Li-Yen-Po w składzie 5000 żołnierzy i 4 moździerzy, 12 ciężkimi i 460 ręcznymi karabinami maszynowymi.

Niemiecka autostrada w Czechach

Berlin. (PAT) Według otrzymanych tu wiadomości z Pragi generalny inspektor niemieckich autostrad dr Todt prowadził w Pradze pertraktacje z dyrektoriatem dróg czeskich na temat budowy szlaku z Pragi przez Iglawę, Brno, Zilinę do granicy słowackiej. Praga ma być poza tym połączona przez Melnik z Dreznem.

Nowa mowa Mussoliniego

Rzym. (PAT) Mussolini dokonał otwarcia prac przy budowie wielkiego centrum lotniczego pod Neapolem, zajmującego teren o powierzchni 300.000 m kwadratowych.

Po dokonanej inauguracji Mussolini udał się do Capui, gdzie wygłosił krótkie przemówienie, w którym uczynił szereg aluzji do włoskich żądań kolonialnych. Gdy szef rządu włoskiego zaczął mówić o konieczności po-

większenia obszaru ziemi uprawianej przez liczną rodzinę, jeżeli obszar ten jej nie wystarczy, zebrane tłumy zaczęły wołać: „Ekspanja na Tunis!”.

Przemówienie swe zakończył Mussolini stwierdzeniem, że nic nie zdoła powstrzymać Italii w jej dążeniach, gdyż krew i jej wola mają znaczenie decydujące.

Wieczorem Mussolini wrócił do Rzymu.

Wysoka porażka łodzian w Poznaniu

(sp) Dość sensacyjnymi wynikami rozpoczęła się w niedzielę wczorajszą tegoroczna kampania ligowa, boć przecież sensacją była wysoka porażka Garbarni we Lwowie po jej zwycięstwie nad Ruchem przed tygodniem.

Niemniejszą niespodzianką, w ujemnym znaczeniu, jest wysoka porażka Warszawianki na własnych „śmieciach” w spotkaniu z Ruchem. Nie oczekiwano też przegranej na własnym boisku AKS-u z Cracovią. Pozostałe dwa spotkania dały oczekiwane rezultaty, choć nieznaczna przegrana osłabionej Polonii w Krakowie wskazuje na to, że drużyna warszawska, z którą Warta walczy 16 bm. w Warszawie, jest w dobrej formie. Niezbyt obiecująco wypadł start ligowy tegorocznego beniaminka, Union-Touring będzie musiał nad sobą poważnie popracować, by nie zrobić zawodu zwolennikom piłkarstwa łódzkiego.

Warta — Union Touring 7:0 (3:0)

(sp) Poznań — Jeszcze wyższe zwycięstwo niż w roku ubiegłym przyniosło Warcie tegoroczne pierwsze spotkanie ligowe. W roku ubiegłym klęskę poniósł również beniaminek ligi, stołeczna Polonia, która jednak zdolała strzelić wówczas honorową bramkę. Przypadało nam, że Polonia też pokazała nieco więcej.

Union Touring walczył od początku do końca, podtrzymywał tempo, a mimo to ostatnie pół godziny nie istniał prawie zupełnie. Na jego konto zapisać można jedynie dobry start. Trwało to do 21 min., to jest do czasu, kiedy padła pierwsza bramka. Fioletowi, którzy przedtem byli drużyną równorzędną i zagrywali wcale nieźle, nawet niebezpiecznie, częściej przy tym przebijając pod bramką Warty, stracili jakby pewność siebie po utracie pierwszej bramki. Pociągnięcia już nie szły tak składnie, im bliżej końca tym gromadziły się chaotycznie. Jedynie bramkarz, najlepszy bodaj obok prawoskrzydłowego Królasika gracz fioletowych, wybijał się wyraźnie. Jemu też łodzianie zawdzięczają to, że nie zeszli z boiska z jeszcze wyższą przegraną. Dobrze jeszcze spisywał się prawy obrońca Durka, oraz prawy pomocnik Chojnacki, z czasem jednak, wyczerpany trudnym niezwykle zadaniem utrzymania bardzo lotnego lewego skrzydła Warty, i on skapitulował.

W sumie więc mecz nie był ciekawy. Zaczęło się obiecująco a skończyło się na grze, która podobna była w drugiej połowie do treningu na jedną bramkę. Niechcąc bowiem wypadły łodzian w tym okresie były niezwykle anemiczne. Zaledwie trzy razy musieli Jankowiak interweniować, zawsze jednak wykazując swoją wielką klasę, niezwykłą ambicję i odwagę.

Jeżeli chodzi o Wartę, to trudno drużynę poznańską odpowiednio sklasyfikować. Na tle przeciętnej gry łodzian zieloni wypadli wprawdzie nie najlepiej, ale i też nie zawiedli oczekiwań. Widąc trening i zaprawę, niezły jak na początek start i oprowadzenie piłki, szybkość w decyzjach i błyskotliwość w akcji. Specjalnie się nie wyróżniał wprawdzie nikt, a z nowych graczy Zarzycki zapowiada się nieźle, ma dobry wykop i pewny start. Orłowski na lewym skrzydle również spełnił oczekiwania, dobrze podawał do środka, sam jednak nie strzelał. Dopiero przyszłość wykaże, co drużyna potrafi ze siebie wykręcić.

Zawody rozpoczęły się atakiem Warty, na który odpowiedział dalszymi U. Touring. Poziom w pierwszym okresie 20 minutowym był ciekawy i zadowalający. Obie strony pracowały spokojnie i ładnie. Pewne plusy w tym czasie mieli nawet goście, którzy przechylili więcej pod bramką Warty. Wskutek rażącego braku skuteczności w akcjach nie odnieśli jednak żadnego sukcesu. Bomba Kaźmierczaka w 21 min. odbiwszy się od słupka, powędrowała w pole, skąd niebawem po efektywnym szturmie Kaźmierczaka piłka wyładowała po raz pierwszy w siatce fioletowych. W 39 min. Gendera uzyskał drugą bramkę. Minutę później omal nie padła trzecia bramka. Stojąc za linią bramkarz wyłapał wysoką piłkę. Sędzia nie odgrywał bramki — może słusznie, wychodząc z założenia, że piłka jako taka mogła nie być za linią. Za to w 42 min. Gendera zdobył trzecią bramkę dla Warty.

Już w 1 min. po przerwie Warta strzeliła czwartą bramkę. Błyskawiczny wypad zakończył się krótką kombinacją i nieuchronnym strzałem Kaźmierczaka. W 17 min. Schreier po centrze Orłowskiego uzyskał piątą bramkę. Szósta padła w 36 min. ze strzału Gendery. W 41 min. padła ostatnia bramka zdobyta przez Kaźmierczaka.

Zawody prowadził p. Laband ze Śląska. Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Warta: Jankowiak; Twórz i Zarzycki, Sobkowiak, Danielak i Lis; Orłowski, Kaźmierczak, Scherfke, Gendera i Schreier.

Union Touring: Liske; Strzelczyk i Durka; Szulc, Świętosławski II i Chojnacki; Bilartusz, Świętosławski I, Goszczko, Zajdel i Królasik.

Ruch — Warszawianka 5:0 (1:0)

(sp) Warszawa. Na boisku Warszawianki odbyło się w niedzielę pierwsze tegoroczne spotkanie o mistrzostwo ligi pomiędzy mistrzem Polski Ruchem i Warszawianką. Zawody przyniosły zdecydowa-

wane i w pełni zasłużone zwycięstwo drużynie śląskiej w stosunku 5:0 (1:0).

Ruch przewyższał Warszawiankę zarówno kondycją fizyczną, jak i zgraniem, szybkością i dyspozycją strzałową. Najlepszą swą linię mieli Ślązacy w płaszczyźnie ofensywnej, gdzie bezkonkurencyjnym Wilimowskiemu doskonale sekundowali Peterek, Wodarz i Słota. W drużynie warszawskiej najlepiej wypadł bramkarz Kondracki, obrońca Joks i linia pomocy. Cała jedenastka warszawska wykazała wielkie braki kondycyjne.

Początkowo gra była raczej równorzędna. Obie drużyny przeprowadziły szereg akcji, przy czym piłkarze obu drużyn nie umieli w tym okresie wyzyskać dogodnych okazji podbramkowych. Po pierwszym kwadransie do głosu coraz częściej dochodził Ruch. W dwudziestej minucie w czasie jednego z ataków Święcki przytomnie wyzyskał sytuację pod bramką Warszawianki, strzelając pierwszą bramką dla Ruchu. Nastąpił z kolei krótki okres przewagi Warszawianki, nie wyzyskanej cyfrowo.

Po przerwie Ruch zwiększył tempo i opanował zupełnie sytuację. Okresami napastnicy Ruchu nie schodzili zupełnie z połowy Warszawianki. W siódmej minucie Wilimowski strzelił drugą bramkę dla Ruchu. W 25 minucie Wilimowski, najlepszy niewątpliwie zawodnik na boisku, podwyższył wynik do 3:0. Przewaga Ruchu stała się przygniatająca. Czwartą bramkę zdobył znowu Wilimowski. Wreszcie wynik dnia ustalił Słota na 2 minuty przed końcem zawodów.

Pogoń — Garbarnia 5:1 (2:0)

(sp) Lwów. — Pierwsze w tegorocznym sezonie zawody ligowe we Lwowie między Garbarnią i Pogonią wywołały ze względu na ostatni sukces Garbarni, uzyskany w spotkaniu z Ruchem, znaczne zainteresowanie, gromadząc na boisku Pogoni 4000 widzów. Niespodziewane a przy tym zdecydowane zwycięstwo odniosła Pogonia, wygrywając w stosunku 5:1 (2:0).

Drużyna Pogoni wystąpiła w odmłodzonym składzie i grała niesłuchanie ambitnie, wyzyskując wszystkie możliwe okazje do zdobycia bramki. Poza tym Pogonia pokazała lepszą grę zespołową. Z drużyny lwowskiej wyróżniła się linia obrony i obaj boźniaci pomocnicy Jedynek i Hahnin, zaś w napadzie Wolanin i Matyas II. W Garbarni najlepiej grała pomoc, atak słaby, nieźle za to ronił bramkarz Jakubik, który uchronił zespół krakowski od jeszcze większej porażki.

Bramki dla Pogoni zdobyli: Wolanin (3) i Schmid (2), dla Garbarni Wróbel. Sędzią był p. Lange z Łodzi.

AKS — Cracovia 1:2 (0:2)

(sp) Katowice. — Pierwsze spotkanie na Śląsku zakończyło się szczęśliwym zwycięstwem Cracovii w stosunku 2:1 (2:0). Wynik ten do pewnego stopnia krzywdzi gospodarzy. Wprawdzie Cracovia była drużyną techniczną i taktycznie lepszą, jednakże gospodarze mieli po przerwie, a zwłaszcza pod koniec zawodów znaczną przewagę, nie umieli jednak tej przewagi wyzyskać cyfrowo.

Początkowo górowała bezapelacyjnie Cracovia, dla której prowadzenie zdobył już w 8 min. Góra. W 27 min. Młynarek zdobył drugą bramkę dla gości. Na kilka minut przed przerwą został kontuzjowany Mysza, jeden z najlepszych zawodników Cracovii i od tego czasu drużyna krakowska grała w dziesiątkę. Mysza bowiem po powrocie na boisko jedynie statystował.

Po zmianie pól gospodarze dochodzi coraz częściej do głosu, ale ich atak nie znalazł się w formie. Napastnicy grali słabo i nie umieli poważnie zagrozić przeciwnikowi. Cracovia, grając w dziesiątkę, starała się utrzymać wynik, co jej się udało. Jedynie pod koniec zawodów, w czasie zamieszania podbramkowego, AKS zdobył przez Pohopina honorowy punkt.

Próby wyrównania nie dały wyniku, mimo, że AKS miał kilka dobrych ku temu okazji.

Zawody prowadził p. Staliński z Poznania. Widzów około 6 tysięcy.

Wisła — Polonia 2:1 (2:0)

(sp) Kraków. — W Krakowie Wisła pokonała warszawską Polonię 2:1 (2:0).

Zwycięstwo Wisły jest zasłużone i mogło być nawet wyższe, gdyby nie siaba dyspozycja strzałowa jej napastników, którzy w pierwszej połowie zawodów nie wyzyskali kilku dogodnych sytuacji. Polonia wystąpiła bez reprezentacyjnego obrońcy Szczepaniaka i zaprezentowała się na ogół nieźle. Pod względem kondycyjnym przewyższała nawet Wisłę, która jeszcze nie skonsolidowała się we wszystkich liniach. Już w 4 min. w zamieszaniu podbramkowym uzyskał pierwszą bramkę dla Wisły Filek II. W dalszej grze Wisła miała znaczną przewagę, lecz dopiero w 40 min. po ładnej akcji lewą stroną ataku padła dla niej druga bramka.

Po zmianie pól gra była nieciekawa, miejscami zbyt ostra. Sędzia nie umiał utrzymać w korbach zawodników, a decyzja jego w 30 min. zarządzająca rzut karny przeciwko Wisłę i wykluczenie z gry obrońcy Szumilasa była niezrozumiała dla widzów. Z rzutu karnego Kisielński zdobył jedyną bramkę dla Polonii. Ostatnie 15 minut Wisła grała w dziesiątkę i mimo to nadal zagrażała Polonii. Wynik nie uległ jednak zmianie. Widzów zgromadziło się około 3.500 osób. Sędziował p. Sawaryn ze Lwowa.

Po niedzielnych zawodach o mistrzostwo ligi prowadzenie tabeli objęła na razie Warta. Ustalenie kolejności wszystkich drużyn jest na razie niemożliwe, gdyż niektóre zespoły mają równą liczbę punktów i jednakowy stosunek bramek, toteż padana przez nas tabela ma jedynie charakter orientacyjny.

	gier	pkt.	st. br.
Warta	1	2	7:0
Pogonia	1	2	5:1
Ruch	2	2	6:2
Cracovia	1	2	2:1
Wisła	1	2	2:1
Garbarnia	2	2	3:6
Polonia	1	0	1:2
AKS	1	0	1:2
Warszawianka	1	0	0:5
Union Touring	1	0	0:7

Poznań — Pomorze w zapasach 6:1

(sp) Poznań. — W niedzielę wieczorem odbyło się w cyrku „Olimpia” rewanżowe spotkanie zapaśnicze reprezentacji okręgów poznańskiego i pomorskiego. Zawody zakończyły się wysokim zwycięstwem drużyny Poznań, która zrewanżowała się za porażkę 2:5, poniesioną w roku 1936 w Bydgoszczy. Jedynie zwycięstwo punktowe wieczoru uzyskał Czupryński, zdobywając dla Pomorza honorowy punkt. Zaznaczyć należy, że drużyna pomorska wystąpiła bez zawodnika w wadze ciężkiej.

Poszczególne walki przyniosły następujące wyniki:

W wadze koguciej Kauch (Poznań) wygrał po 5:58 z Żołądkowskim (Pomorze); w piórkowej Smół (Poznań) pokonał po 15:30 przytomnie broniącego się Sokolowskiego (Pomorze);

w lekkiej Jachimski (Poznań) już w 1 min. efektywnym przednim suplesem po-

łożył na łopatkach Hatale (Pomorze);

w półśredniej Mielezak (Poznań) zwyciężył w 10 min. Wiercińskiego (Pomorze);

w średniej Tuszyński (Poznań) wygrał w 5:30 min. w Łobodą (Pomorze) wskutek zrezygnowania ostatniego z dalszej walki. Walka ta miała przebieg niezwykle ciekawy. Najpręd Tuszyński otrzymał uderzenie palcem w oko, później Łobodą wskutek energicznego przerzutu zastosowanego przez poznańczyka, znalazł się poza matą, przyczem zwichnął nogę. Po kilku próbach, pomorzanie zrezygnował z dalszej walki;

w półciężkiej Pięta (Poznań) przegrał na punkty z Czupryńskim (Pomorze);

w ciężkiej Łukaszewski (Poznań) wygrał bez walki, z powodu braku przeciwnika.

Sędziowali: na macie p. Leitgeber (Poznań), na punkty pp. Jeżewski (Bydgoszcz) i Olejniczak (Poznań). (al)

Pięściarskie mistrzostwa Polski

(sp) Katowice. — Wobec 2 i półtysięcznej widowni rozpoczęły się tu w sobotę pięściarskie mistrzostwa Polski.

Zawody były sprawnie zorganizowane, miały jednak dwa oryginalne momenty. Mianowicie pierwszy, kiedy niespodziewanie zjawił się na sali witalny entuzjastycznie Koczowski, który w ostatniej chwili otrzymał zwolnienie i zdołał przyjechać do Katowic, oraz, kiedy miało się rozpocząć pierwsze spotkanie w wadze półciężkiej, a na sali zabrakło Szymury. Spowodowało to odroczenie tej walki na koniec wieczoru.

Brak poważniejszych spotkań pięściarskich w Katowicach spowodował, że publiczność lubuje się raczej w biatyce, a mniej w technice. Poza tym Ślązacy troszkę przesadnie forytowali swoich, nawet w tych wypadkach, gdy byli słabsi od przeciwników.

Spotkania półfinałowe soboty nie przyniosły niespodzianek, bo nawet zwycięstwo Marcinkowskiego z Krzemiu-

skim — pogromca przez k. o. Koziółka — było oczekiwane.

Wyniki w poszczególnych wagach były następujące:

W muszce Jasiński (Śl.) pokonał na punkty Lublińskiego (Lwów). Ślązak zapewnił sobie zwycięstwo w pierwszych dwóch starciach, a w trzecim już się nie wysilał.

W koguciej Marcinkowski (Łódź) wypunktował Krzemieńskiego (Pom.), który skończył walkę wyczerpany. Przez wszystkie starcia przeważał raczej łodzianin, lepszy kondycyjnie i dysponujący celniejszym ciosem.

W piórkowej Czortek (W) rozgromił Frączka (Wolyn). Twardy mistrz Wolynia z trudem wytrwał do końca. W drugiej walce tej wagi Skalecki (P) znokautował weterana Rudzkiego (Śl.) w drugim starciu, trafiając go w szcękę.

W wadze lekkiej Kowalski (W) zwyciężył na punkty Jabłonowskiego (Pom.), którego w drugim starciu gong uratował

od k. o. Następnie Chrostek (Lw.) wy-

eoko zwyciężył Janasa (Śl.). W wadze półśredniej Waloszek (Śl.) uległ na punkty Grądkowskiemu (W). Brzydko walczący Ślązak był już w pierwszym starciu bliski k. o. W drugim spotkaniu tej wagi, Lelewski (Pom) wypunktował Bilyja (Lw.).

W wadze średniej Paterok (Śl.) zwyciężył Kaźmierczaka (Lw.) po obustronnej biatyce. Walka zakończyła się raczej wynikiem nierozstrzygniętym. Następnie Szulczyński (P) pokonał nieznacznie na punkty Miksa (W), zapewniając sobie zwycięstwo dopiero w trzecim starciu.

Po walce pokazowej Koczowski (PKS) i zamieszaniu, spowodowanym brakiem na sali Szymury, Pietrzak (Łódź) wygrał wysoko z Iwaszkiewiczem (Wilno). Walka była żywa i ciekawa.

Pilat (Śl.) znokautował w drugim starciu Szkwarkowskiego (Lw.), a Klimecki (P) odniósł zwycięstwo nad Blumem (Wilno). Wreszcie Szymura (P) wypunktował Rejewskiego (Lublin).

Nowi mistrzowie Polski w pięściarstwie

(sp) Katowice (Tel. w.) W niedzielę wieczorem rozegrano w Katowicach finały tegorocznych indywidualnych mistrzostw Polski w pięściarstwie. W poszczególnych wagach tytuły mistrzów zdobyli: Jasiński (Śl.), Sobkowiak (War.), Czortek (War.), Kowalski (War.), Lelewski (Pom.), Szulczyński (Poznań), Szymura (Poznań) i Pilat (Śl.).

Zwycięstwa pięściarzy w Rydze

(sp) Ryga. — Rozpoczął się tu w sobotę wieczorem międzynarodowy turniej z udziałem pięściarzy polskich, lotewskich i włoskich. Z Polski przyjechała drużyna warszawskiej Polonii, Łotysze wystawili pełną reprezentację państwową, Włosi przysłali reprezentację Rzymu.

W wadze muszki Włoch Billardinelli pokonał na punkty Aleksandrowicza (Warsz.) W koguciej Komuda (W) wygrał z Trusem (L). W piórkowej Małcki (W) pokonał Tragera (L). W lekkiej Łukaszewski (W) wygrał z Trebo (L). W półśredniej Bakowski (W) uległ Knisowski (L). W średniej Plasiś (L) zwyciężył Binaggio (Wł.). W półciężkiej Weltis (L) wygrał z Leonakiem (W). W ciężkiej Sowiński (W) wypunktował Skerlana (Wł.).

Mistrzostwa klasy A ŁOZPN

(sp) Łódź. — W niedzielnych rozgrywkach o mistrzostwo łódzkiej klasy A wyniki były następujące:

ŁTSG — Zjednoczeni 2:1 (1:0). Gra była brutalna, a przyczynił się do tego ŁTSG, dla którego bramki uzyskali Jeske i Voigt. Bramkę dla Zjednoczonych strzelił Kamiński.

LKS — SKS 9:2 (6:0). Nadspodziewanie wypadł start eksgilowej drużyny LKS w mistrzostwach Łodzi. Dla zwycięzców zdobyli bramki: Koczowski (4), Lewandowski (3), Galubiński i Miller.

Sokol (Pab.) — Union-Touring 1b 1:0 (1:0). Jedyną bramkę do przerwy uzyskał dla Sokola Mieleczek.

Wima — Burza 3:0 (2:0). Zasłużone zwycięstwo odniosła po wyrównanej grze Wima. Zdobycami bramek byli: Stepien (2) i Rzemigala.

WKS — PTC 2:1 (1:1). Po wyrównanej na ogół grze nieznacznie tylko zwycięstwo odnieśli wojskowi.

Likwidacja zatargu z krakowskimi kajakowcami

(sp) Kraków. — W sobotę wieczorem odbył się w Krakowie nadzwyczajny walny zjazd delegatów okręgu krakowskiego Polskiego Związku Kajakowego. Obradom przewodniczył ppłk. Bukowski. „Bezkrólowie” w krakowskim kajakarstwie, trwającemu od dwóch lat, w tek zatargu między działaczami krakowskimi, zarządem głównym PZK zostało zlikwidowane. Większością głosów wybrano nowy zarząd, składający się następująco: prezes — ppłk. Bukowski, członkowie zarządu — mgr Biernacki, Edward Bukowski, Dyga, Chruścił, Figła, Knobloch, por. Piekarski, Węgrzyn, na i Siekaniec.

Obecni na walnym zjeździe delegaci zlikwidowali na FON kwotę 250.

Bojkot również wyrobów żydowskich

(sp) Poznań. — W wykonaniu swego wniosku stawionego i uchwalonego przez walne zebranie PZM, Motoklub Poznań postanowił nie tylko nie przyjmować do klubu Żydów oraz zgłoszeń do imprez zawodników żydowskich, ale również nie dopuszczać do zawodów zawodników stających na żydowskich maszynach, takich, których generalne przedstawicielstwo znajduje się w rękach żydowskich.

HUMOR SPORTOWY



— Przeciwnik pana należy do miejscowej ochotniczej straży pożarnej, a ta ma dziś ostre pogotowie. Nie więc wystąpić w mundurze!

(Passing on)

Co powiedział Hitler w Wilhelmshafen

Ataki na Anglię i Francję — Sugestie co do podziału sfer wpływów — Pogrożki pod adresem „państw trabanckich“

Wilhelmshafen (Tel. wł.) Mowa, którą Hitler wygłosił w sobotę po południu w Wilhelmshafen, trwała mniej więcej godzinę.

JAK „NAPADNIĘTO“ W R. 1914 NA „POKOJOWE“ NIEMCY

Na wstępie Hitler podkreślił ogrom pracy, dokonanej przez Rzeszę. Szczególnie obecny wygląd i rozwój Wilhelmshafen może być świadectwem tego, jak Trzecia Rzesza w stosunkowo krótkim czasie przywróciła dobrobyt oraz pewność spokojnego bytowania na przyszłość.

Sięgając do przeszłości przedwojennej, Hitler oświadczył, że naród niemiecki, zdecydowany był wówczas żyć w spokoju, w ramach swojej kultury. Został jednak wciągnięty w wir wojny, gdyż inne państwa i ich sterczy z zazdrością i nienawiścią patrzyli na coraz większe postępy narodu niemieckiego. Odpowiedzią tych państw na fakt ten była wojna.

Dokumenty i akta historyczne dobrze nam dzisiaj wykazują, jak to Anglia uprawiała ówczesną politykę okrażania Niemiec, jak to w kraju tym przekonywano o konieczności militarnej ujarzmy Rzeszy i jej pędu ku górze; zniszczenia bowiem Rzeszy pozwoliłoby każdemu obywatelowi brytyjskiemu na powiększenie w wydatniejszym stopniu korzyści materialnych.

O WOJNIE ŚWIATOWEJ I JEJ SKUTKACH DLA NIEMIEC

Rzesza przedwojenna — zdaniem mówcy — popełniła również błędy. Największym z nich był ten, że wiedząc dobrze o usiłowaniu w kierunku okrażenia Niemiec, przyjmowała to z zupełnym spokojem i bez reakcji, zamiast przeciwdziałać i przygotować się zbrojnie. Skutkami tej polityki okrażającej Rzeszę była wojna światowa.

Po wojnie nastąpiło uciśnienie i poddanie w niewolę narodu niemieckiego przez jego byłych przeciwników. Setki tysięcy ludzi zginęły podczas wojny nie od broni nieprzyjacielskiej, lecz wskutek blokady głodowej, którą przedłużono o całe miesiące, aby móc naród niemiecki tym więcej wyzyskać. Jeńcy wojenni nie mogli powracać, kolonie niemieckie zostały zrabowane, niemieckie walory zagraniczne skonfiskowano, a handlowe okręty niemieckie podstępnie zabrano. Do tego przylączyło się jeszcze zniszczenie finansów, jakiego świat dotychczas nie widział.

Liga Narodów stała się nie instrumentem sprawiedliwej polityki porozumienia, lecz poręczycielem najbardziej niecznego dyktanda, jakie sobie ludzkość kiedykolwiek mogła wyobrazić.

Ogólne zubożenie przybrało zagrażające formy. Rozbrojenie, które Niemcy przeprowadziły same, nie zostało wzięte przez innych pod uwagę, przeciwnie zbrojono się nadal. Przez złamanie słowa pozbawiono wielki naród jego prawa i praktycznie uniemożliwiono mu egzystencję. Jak długo dyktando Wersalu ciążyło nad narodem niemieckim, był on faktycznie skazany na zagładę.

ATAK NA ANGLIĘ I FRANCJĘ

Kanclerz mówił potem o odbudowie Niemiec od 30 stycznia 1933 r. oświadczył w dalszym ciągu m. i.:

„Nie jestem tu po to i naród niemiecki nie został w tym celu stworzony przez Opatrzność, aby posłusznie stosować się do praw, które dogadzają Anglikom i Francuzom, lecz po to, by bronić równości swych praw. Nie jesteśmy już zdani na łaskę lub nienawiść innych państw lub ich mężów stanu. Jeśli dziś jeden z angielskich mężów stanu sądzi, że musi się wszystkie zagadnienia omawiać, że musi się je rozwiązywać przez szczerą rozmowę i układy — co można by uczynić, — to jednak chciałbym temu mężowi stanu oświadczyć: do tego była sposobność przez całe 15 lat. Doszliśmy do przekonania, że zarówno w wewnętrznej jak i zagranicznej polityce naszego narodu nie osiągnęlibyśmy niczego, nawet gdybyśmy czekali dalsze 15 lat, dopóki śmieszna instytucja genewska dorosłaby do tego, aby przez mowy rozwiązywać zagadnienia.

Musieliśmy prawdopodobnie czekać w nieskończoność.

Jeśli się dziś mówi, że musi się na-

rody podzielić na „cnotliwe“ i na takie, które nie są „cnotliwe“, przy czym do „cnotliwych“ narodów należą przede wszystkim Anglii i Francuzi, do „niecnotliwych“ zaś Niemcy i Włosi, w takim razie możemy jedynie powiedzieć: wydanie sądu, czy naród jest „cnotliwy“, czy też „niecnotliwy“ nie jest rzeczą śmiertelną i należałoby je zostawić Bogu. Może mi teraz powie brytyjski mąż stanu: Bóg wydał już wyrok, oddał on bowiem cnotliwym narodom ćwierć świata, niecnotliwym zaś zabrał wszystko. Pozostaje jednak pytanie, jakimi środkami „cnotliwa“ narody opanowały ćwierć świata. Na to muszę oświadczyć, iż nie były to cnotliwe metody. Przez 300 lat postępowała Anglia wyłącznie jak naród niecnotliwy, aby na starość mówić o cnotcie.

ANGLIA I „SFERA ŻYCIOWA“ NIEMIEC

W ciągu 15 lat Niemcy cierpliwie znosili swój los. Gdy my narodowo-socjalistami doszliśmy do władzy, próbowałem również każde zagadnienie rozwiązać przez rozmowę i przy każdym zagadnieniu składałem propozycje, które jednak były odtwarzane. Nie ulega wątpliwości, że każdy naród posiada interesy, które są święte, ponieważ są równoznaczne z jego życiem, z jego prawem do życia.

Jeżeli dzisiaj brytyjski mąż stanu żąda, aby każde zagadnienie, leżące w zakresie niemieckich interesów życiowych i sfery życiowej naszego narodu powinno być przede wszystkim omówione z Anglią, wówczas mógłbym dołożyć tak samo żądać, by każde zagadnienie brytyjskie było omawiane z nami.

Z pewnością Anglii odpowiedzą mi: w Palestynie Niemcy nie mają nic do szukania. My naprawdę tam niczego nie chcemy szukać. Ale tak, jak Niemcy nie mają nic do szukania, tak i Anglia tym bardziej nie ma nic do szukania w przestrzeni życiowej Niemiec.

Jeżeli się mówi, że chodzi tu o ogólne zasady prawne i ustawowe, to chciałbym co do tego z naciskiem podkreślić, że mogłoby to mieć miejsce w ten sposób, gdyby taki punkt widzenia stał się ogólnym zobowiązaniem.

Jedno chciałbym tu stwierdzić, że

dziś naród niemiecki i Rzesza nie są skłonne rezygnować z interesów życiowych i nie mają także zamiaru pozostawać bezczynnie wobec wzrastających niebezpieczeństw.

O „PAŃSTWACH TRABANCKICH“

Gdy sprzymierzeńcy bez względu na celowość, na prawo, na tradycje historyczne, czy nawet na rozsądek, zmieniali mapę Europy, nie mieliśmy siły, aby im przeszkodzić. Jeśli oczekują oni jednak od dzisiejszych Niemiec, że Rzesza pozwoli państwom trabanckim („Trabantenstaaten“) wielkich mocarstw, których jedynym zadaniem jest być nastawionym przeciwko Niemcom, cierpliwie dojrzać do dnia, w którym zaciągnięte zostaną sieci, to nie słusznie utożsamia się Niemcy dzisiejsze z Niemcami z okresu przedwojennego. Ten, co zgłasza gotowość wyciągnięcia dla tych wielkich mocarstw kasztanów z ognia, musi oczekiwać, że sobie przy tym poparzy palce.

NIEMCY WOBEC CZECHÓW

Nie żyjemy naprawdę nienawiści wobec Czechów. Setki lat żyliśmy obok siebie. Brytyjcy mężowie stanu nie wiedzą o tym. Nie mają też pojęcia o tym, że Hradczyn przeciw zbudowany został nie przez Anglika, ale Niemców, że katedra św. Wita również nie powstała z rąk angielskich, ale jest dziełem niemieckim. Również Francuzi tam nie byli czynni.

Anglicy nie wiedzą, że w okresie, kiedy Anglia była jeszcze mała, w Pradze składano hold cesarzowi niemieckiemu, że już na 1000 lat przed mną powstała tam stopa pierwszego króla niemieckiego i on tam odbierał hold tego narodu. Tego Anglicy nie wiedzą i nie mogą tego też wiedzieć i nie potrzebują tego wiedzieć, — wystarczy, że my to wiemy, iż tak jest, że od tysiąca lat te ziemie położone są w przestrzeni życia narodu niemieckiego.

Niezależnie od tego my nigdy nie wystąpilibyśmy przeciwko niezależności państwa czeskiego, gdyby: 1) tam nie uciskano Niemców i 2) państwo to nie było przewidziane jako narzędzie przyszłej agresji i wypadu przeciwko Rzeszy.

Następnie kanclerz Hitler przystąpił do omawiania polityki monachijskiej,

O mowie kanclerza

Mowa kanclerza Hitlera ma — jak się tego należało spodziewać po oświadczeniu premiera Chamberlaina — ostrze skierowane przeciwko Anglii, ale nie oznacza zgody „zatrzaśnięcia drzwi“.

W uwagach wstępnych dowiedzieliśmy się, że przed wojną światową naród niemiecki „żył w spokoju i w ramach swojej kultury“. Nam, Polakom, wiadomo, jak to wyglądało w praktyce.

Największym błędem Niemiec przedwojennych było — według kanclerza — to, że tolerowały angielską politykę okrażania Rzeszy. My, Polacy, widzimy obecnie, jak Niemcy powojenne ze swej strony uprawiają politykę okrażania, nie mówiąc już o pochłanianiu jednych narodów słabszych, a uzależnianiu innych.

Kanclerz zapewnił, że Niemcy nie mają zamiaru atakować innych narodów, niemniej wystąpił z wymowną groźbą pod adresem państw — „trabantów“, które by chciały „wyciągać kaszany z ognia“ dla mocarstw, że mogłyby one przy tym „poparzyć palce“. Zapewnił niemieckich słyszących w ostatnim roku wiele, ale wiadomo, co z nich pozostało w praktyce. Cel groźby niemieckiej jest sztyty aż nadto grubymi nićmi.

Ze Niemcy mają do Czech „prawo“ od tysiąca lat, wiemy już z gazet niemieckich. Teraz dowiadujemy się, że Niemcy „nie mieli nigdy nienawiści do Czechów“, ale że Czechy pozabawione zostały niepodległości, ponieważ nie tylko prześladowały Niemców, ale da-

wały się innym użyć za narzędzie „przyszłej agresji“ przeciw Rzeszy. Czynem w sprawie Czech i Moraw Niemcy oddały „wielką przysługę pokojową“. Następny kongres hitlerowców będzie — „kongresem pokoju“.

Anglików i dodatkowo Francuzów mowa kanclerza zwymyślała, ale niemniej dała im do zrozumienia: nie mieszajcie się do naszych spraw Europy środkowej i wschodniej, a my nie będziemy się mieszać do spraw waszych.

Niemcy — oświadczył kanclerz — wytrwają na swym stanowisku, są gotowe i będą kroczyły nadal po obranej drodze, ale — nie chcą wojny z Anglią, są za rokowaniami i są tego przekonania, że „prędzej czy później przyjdzie musi między narodami do porozumienia“. Czyli: dostajecie łupnia, ale mimo to ufajcie nam i rozbrojcie się znowu moralnie!

Od siebie zaś dodamy: bylebyście zostawili nam Europę środkową i wschodnią, to po załatwieniu się z nią zabierzemy się do was, do Europy zachodniej.

Ostatnia mowa kanclerza Hitlera robi w porównaniu z uprzednimi — mimo pewnych pozorów — wrażenie znacznie mniejszej pewności siebie. Słowo „Polska“ tym razem nie pało w ogóle, chociaż sprawa polska, sprawa stosunku Anglii i Francji do Polski i Polski do tych mocarstw była — obok „wytłumaczenia“ zaboru Czech — istotnym motywem politycznym wystąpienia kanclerza z mową sobotnią

oświadczać: Skoro spostrzegłem, że każdy wysiłek, zmierzający do przeskoczenia w ataku na Niemcy był skazany na niepowodzenie i że wrogi Niemcom elementy uzyskałyby przewagę i gdy następnie zobaczyłem, że państwo czesko-słowackie straciło wewnętrzna zdolność do bytu, wówczas przywróciłem dawne prawo niemieckie. W ten sposób, sądząc, wyświadczyłem wielką przysługę pokojowi, ponieważ unieszkodliwiłem narzędzie, przeznaczone do użycia przeciwko Niemcom w razie wojny.

Jeżeli teraz się opowiada, że jest to znakiem, iż Niemcy chcą obecnie zaatakować cały świat, to nie sądząc, żeby myślenie o tym poważnie. Mogło to być jedynie wyrazem wybitnie nieczystego sumienia. Jest to prawdopodobnie złość z powodu nieudania się szeroko zakreślonego planu. Być może ma się zamiar stworzyć w ten sposób warunki taktyczne dla nowej polityki okrażania. Ale tak jak sprawy stoją obecnie, jestem przekonany, że wyświadczyłem tym postępkami wielką usługę pokojowi.

Jeżeli mówią w innych krajach, że Niemcy zbroją się i że coraz więcej zbroić się będą, wówczas mogę powiedzieć tylko owym mężom stanu: mnie nie zmęczycie. Jestem zdecydowany kroczyć dalej po tej drodze i jestem przekonany, że iść będziemy naprzód.

O ZAMIARACH NIEMIECKICH

Niemcy nie myślą bowiem o tym, aby na chybił trafił atakować inne narody. Dążymy do rozbudowy naszych stosunków gospodarczych, do tego mamy prawo i w tym względzie nie przyjmujemy wskazówek żadnego europejskiego czy też pozaeuropejskiego męża stanu. Rzesza Niemiecka nie zgodzi się w żadnym wypadku akceptować na dłuższą metę polityki zastraszenia lub okrażania.

Zawarłem swego czasu z Anglią układ morski. Zasadą tego układu jest gorące życzenie nie prowadzenia nigdy ze sobą wojny. Życzenie to jednak musi być obustronne. Jeśli w Anglii to życzenie już nie istnieje, w takim razie praktyczne założenie tego układu odpada — i to również Niemcy przyjmują z całym spokojem. Mamy tę pewność siebie, ponieważ jesteśmy silni, a silni jesteśmy dlatego, ponieważ jesteśmy zwarci i zdolni do twórczości.

Żadna potęga świata nie wyludzi nam nigdy przez jakiś frazes broni. Gdyby jednak naprawdę jakiś naród chciał przemocą zmierzyć swą siłę z naszą, to wówczas naród niemiecki jest w każdej chwili zdecydowany i gotowy.

STOSUNEK DO WŁOCH I HISZPANII

Tak samo jak my, myślą też nasi przyjaciele, myśli przede wszystkim to państwo, z którym złączeni jesteśmy najściślej i z którym maszerujemy teraz we wszystkich okolicznościach w każdą przyszłość.

Os Rzym—Berlin jest najbardziej naturalnym instrumentem, jaki istnieje na świecie. Jest ona tworem politycznym, który powstanie swe zawdzięcza nie tylko rozsądkowi, lecz także sprawiedliwości i poza tym idealizmowi. Wierzę, iż wkrótce nadejdzie czas, kiedy się pokaże, że wspólnota światopoglądów między faszystowskimi Włochami i narodowo-socjalistycznymi Niemcami w każdym razie jest inna, niż między demokratyczną Wielką Brytanią i bolszewicką Rosją Stalina.

Kanclerz przypomniał następnie o oswojeniu Hiszpanii od bolszewizmu i stwierdził, jak niezwykle szybko i tu nastąpiła przemiana światopoglądu dostawców materiałów wojennych dla strony czerwonej. Po czym mówił:

— Sądzę, że wszystkie państwa będą postawione przed tymi samymi zagadnieniami, przed którymi my niedługo staliśmy. Państwo po państwie ulegnie zarazie żydowsko - bolszewickiej, albo też ją przezwycięży. Czy świat będzie faszystowski — nie sądząc. Czy będzie narodowo - socjalistyczny — nie myślę. Jestem jednak najgłębiej przekonany, że świat w końcu przemoże to najgroźniejsze niebezpieczeństwo bolszewickie. I dlatego też wierzę w ostateczne porozumienie narodów, które prędzej, czy później przyjdzie musi.

ZAKOŃCZENIE

Kanclerz Hitler zakończył: Daliśmy milionom naszych współrodaków największe szczęście — powrót do naszej wielkiej Rzeszy Niemieckiej. Daliśmy Europie Środkowej wielkie szczęście, mianowicie pokój na którego straży stać będzie potęga niemiecka. Tej nie złamię już więcej żadna przemoc świata.“

Aresztowanie niemieckiego dziennikarza w Bydgoszczy

Bydgoszcz. (Tel. wł.) W Bydgoszczy aresztowano korespondenta „Deutsche Nachrichten Büro”, Karola Fenskego, za podawanie za granicę nieprawdziwych i niepokojących wiadomości o Polsce, które obrażały powagę państwa polskiego.

Doświadczalny statek rybacki

Gdynia. (Tel. wł.) Odbyła się tu w stoczni gdyńskiej uroczystość spuszczenia na wodę rybackiego statku doświadczalno-badawczego Morskiego Urzędu Rybackiego.

Statek ten ma 25 metrów długości i 5,50 m szerokości. Zaopatrzone on będzie w laboratorium, akwaria i pomieszczenia na 25 ton ryb.

Nie mógł przeboleć śmierci żony

Wilno. (Tel. wł.) Na przejeździe kolejowym koło wsi Ludwinowo zdarzył się straszny wypadek. Przechodzący przez tor Katarzyna Karaźniewiczowa i Anna Czajkowska z majątności Waka wpadły pod jadący z Landwarowa do Wilna pociąg osobowy i poniosły śmierć.

Tego samego dnia popełnił samobójstwo w majątności Waka, strzelając do siebie z rewolweru Władysław Karaźniewicz, nie mogąc przeboleć śmierci swej żony.

Za ruszczenie nazwisk

Stanisławów. (Tel. wł.) Sąd Okręgowy w Stanisławowie na sesji wyjazdowej w Kalusz rozpatrywał sprawę czterech księży grecko-katolickich powiatu kaluskiego, oskarżonych o ruszczenie nazwisk polskich. Sąd skazał ks. Szkarwę na 8 miesięcy więzienia, ks. Huszkiewicza na 7 miesięcy więzienia, ks. Bemkę na 10 i ks. Eliasza Sobczaka na 7 miesięcy więzienia, przy czym temu ostatniemu wykonanie kary zawieszono na 3 lata.

„Piekarz kielecki”

Sosnowiec. (PAT) Członkowie Stow. Właścicieli Piekarń, oddział woj. kieleckiego w Sosnowcu uchwalili zakupić i przekazać armii polskiej jeden samolot pod nazwą „Piekarz kielecki”.

Na karę śmierci

Berlin. (PAT) Sąd skazał 22-letniego strzelca z garnizonu Wittlich (Nadrenia) na karę śmierci. Strzelec, już będąc dezertorem, zastrzelił szofera samochodu ciężarowego, na którym zamierzał przekroczyć granicę. Ucieczka się nie udała. Wyrok kary śmierci zapadł na podstawie ustawy o napadach na samochody.

7 wybuchów w Londynie

Londyn. (PAT) Ub. nocy dokonano w różnych dzielnicach Londynu 7 zamachów bombowych, które nie wyrządziły większych szkód.

Dwie bomby wybuchły na Edgware Road, zaś jedna na Court Road, wyrządzając szkód w składzie mebli na sumę 800 funtów szterlingów.

Komunikat meteorologiczny

Wczoraj o godz. 14 panowała w Polsce pogoda chmurna z rozporządzeniami. W kilku miejscowościach zanotowano przelotny śnieg. Wiał słaby wiatr, przeważnie z południowego-wschodu, a temperatura wynosiła od -2 st. na Wileńszczyźnie do +8 st. na Śląsku. Stacje górskie notowały: Kasprowy Wierch temperaturę -4 st., dość pogodnie, umiarkowany wiatr z południa. Pop Iwan temperaturę -7 st., dość pogodnie, umiarkowany wiatr z zachodu.

Przewidywany przebieg pogody w dn. 3 bm.: Chmurno z rozporządzeniami, miejscami przelotny śnieg. Stabe wiatry zmienne. Lekki mroź na wschodzie i w górach, a na pozostałym obszarze, po nocnym przymrozkach temperatura w ciągu dnia nieco powyżej zera.

Dozbroimy Polskę w powietrzu

Odezwa Komitetu Pożyczki Przeciwlotniczej

Warszawa. (Tel. wł.) Na zebraniu ogólnopolskiego komitetu pożyczki obrony przeciwlotniczej pod przewodnictwem Prezydenta RP prof. Mościckiego i marsz. Smięgłego-Rydzka uchwalono następującą odezwę do społeczeństwa.

„Polacy! Żyjemy w czasach niezwykłych, w których tylko siła daje wolność a zbrojne pogotowie i nieustająca czujność — zabezpieczają spokojną pracę narodów.

„Naród polski, zjednoczony wokół swej armii i naczelnego wodza w spokoju i z godnością oczekuje wszystkich, cokolwiek może go spotkać na drodze jego rozwoju. Jesteśmy gotowi bronić kart naszej historii ostrzem bagnętów, hukiem dział i warkotem stalowych ptaków.

„W obliczu rozgrywających się obecnie zdarzeń musimy — według słów naczelnego wodza — pracować „choćby w krzyżach trzeszczało” i „o sile nie zapomnieć”.

„Musimy być silni i potężni, aby

utrzymać poszanowanie naszych praw u wrogów i miłość u przyjaciół.

„Musimy być uzbrojeni aby móc jak najdłużej w spokoju pracować.

„Musimy być w każdej chwili gotowi do spełnienia najwznioślejszego obowiązku — obrony ojczyzny.

„Polacy!

„Rząd Rzeczypospolitej postanowił rozpisac wewnętrzną pożyczkę państwową, przeznaczoną na rozbudowę naszych sił powietrznych i wzmocnienie artylerii przeciwlotniczej.

„Pamiętajcie, iż każdy nowy samolot, każde nowe działo przeciwlotnicze, to zwiększona gwarancja pokoju dla Polski, a pracy i dobrobytu dla jej obywateli. Niechaj całą Polskę okryją skrzydła samolotów, niech ją ochraniają liczne baterie przeciwlotnicze.

„Niechaj rozlegnie się wielki głos kszyszkich żyjących w świecie Polaków:

„Dozbroimy Polskę w powietrzu”.

„Nabywajmy pożyczkę obrony przeciwlotniczej”.

W niedzielę wieczór — ponad 120 milionów

Warszawa. (PAT) Według nieoficjalnych danych kwota, jaką społeczeństwo polskie zadeklarowało na zakup Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej wynosi do dnia 2 kwietnia rb. godz. 18 ponad 120 milionów zł.

Związek Cukrowni Polskich poza zadeklarowaną kwotą 3 miln. zł na pożyczkę lotniczą złożył na ręce gen. Berbeckiego zł 210.000 jako dar bezwrotny na rzecz rozbudowy lotniczej potęgi Polski.

Do komisarzy Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej na m. st. Warszawie prezesa Dębskiego zgłasza się bardzo wiele osób z propozycją oddania na FON przedmiotów i naczyń miedzianych, brązowych, aluminiowych itp.

Na razie tego rodzaju ofiary nie są przyjmowane.

Liga Morska i Kolonialna składa 100.000 zł

Warszawa. (PAT) W niedzielę w sali konferencyjnej Ligi Morskiej i Kolonialnej, odbyło się posiedzenie Rady Głównej LMK.

Posiedzenie zajął prezes Rady Głównej p. wiceminister Józef Kožu-

chowski, po czym uchwalono następującą rezolucję:

„Rada Główna Ligi Morskiej i Kolonialnej oświadcza, iż w wyścigu pracy i poświęcenia dla Polski wezmą udział wszyscy członkowie naszej organizacji. W wielkiej chwili przełomowej, gdy waży się losy Europy, stanimy wszyscy jak jeden mąż do apelu i nie pozwolimy prześcignąć się ani w ofiarności, ani w pracy.

W zrozumieniu tej chwili Rada Główna LMK upoważnia zarząd główny do przeznaczenia poza stałymi świadczeniami na FOM ze swoich funduszy zwykłych 100.000 zł na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej i wywa wszystkie okręgi, obwody, oddziały LMK oraz członków do wzięcia w tej pożyczce najszerzego udziału.”

Sprzedawcy wyrobów polskich monopolów państw.

Warszawa. (Tel. wł.) Na niedzielnym zjeździe uprzywilejowanych sprzedawców wyrobów polskich monopolów państwowych, jaki się odbył w Warszawie, zapadła uchwała oddania co najmniej 50 pet dochodów miesięcznych na Pożyczkę Przeciwlotniczą.

Ponowne skazanie adwokatów Żydów

Wilno. (Tel. wł.) Sąd Apelacyjny w Wilnie ogłosił wyrok w sprawie właścicieli i pracowników spółki powierniczej „Fiducia”, która likwidując znajdującą się w Polsce mienie obywateli sowieckich, dopuściła się nadużyć na szkodę skarbu państwa.

Sąd skazał głównego oskarżonego, adwokata warszawskiego Josela Dyzenhauza, zasądzono go w I instancji na 3 lata więzienia i 20 tysięcy złotych grzywny, na 2 i pół roku więzienia, 20 tys. złotych grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 200 dni aresztu, na zapłacenie 3333 zł kosztów

sądowych i zwrot strat skarbu państwa w wysokości 923 złotych, wyrok zaś w stosunku do oskarżonego adwokata wileńskiego Izraela Długacza, który został skazany w I instancji na 2 lata więzienia i 5 tys. złotych grzywny, zatwierdził. Długacz ma ponadto zapłacić 3.206 złotych kosztów sądowych. Trzeci oskarżony, Morduch Graferman, skazany w pierwszej instancji na pół roku więzienia, został niewinny. Sąd Apelacyjny zasądził go tylko na 2 tysiące złotych grzywny za nieprawidłowe prowadzenie ksiąg handlowych.

Chciała tylko nastraszyć chłopca

Stanisławów. (Tel. wł.) Nadeszła tutaj wiadomość z miejscowości Krasne koło Kalusza o wypadku, który mógł się zakończyć tragicznie.

Z mieszkania Kecmanów zginęło w niewyjaśniony sposób 60 złotych. Mimo skrzętnych poszukiwań nie znaleziono tej sumy. Wówczas Kecmanowa powzięła podejrzenie, że kradzieży mógł się dopuścić jej 9-letni synek Michał, który jednak, wypierał się tego czynu. Kecmanowa próbowała zagrozić chłopcu biciem, ale i to nie pomogło.

Widząc bezskuteczność swego postępowania, chwyciła się niezwykłego sposobu, by wymusić zeznanie, gdzie chłopiec ukrywa pieniądze. Oto oświadczyła mu, że popełni samobójstwo, o ile nie wskaże on miejsca u-

krycia pieniędzy. Chcąc przekonać chłopca, że myśli naprawdę o samobójstwie przez powieszenie, Kecmanowa zabrała ze sobą sznur i udała się na strych, gdzie przywiązała sznur na jednej z belek, po czym założyła sobie pętlę na szyję.

Przygotowując to upozorowanie samobójstwa, Kecmanowa potknęła się i upadła, przy czym pętla, założona na szyi zacisnęła się i nieszczęśliwa kobieta zemdlala.

W tym czasie powrócił do domu jej mąż, który nie mogąc się doczekać powrotu żony ze strychu, udał się tam i prawie w ostatniej chwili zdolał uratować kobietę od śmierci, która rzekomo samobójstwo, jakim chciała nastraszyć chłopca, byłaby przypłaciła życiem.

Pożar w fabryce lin

Łódź, 3. 4. — We wczorajszą niedzielę wybuchł pożar na posesji przy ul. Napiórkowskiego 14, w fabryce lin i powozów firmy Kasselsk.

Splonęło pierwsze piętro oficyny i pierwsze piętro budynku frontowego. Straty wynoszą 100 tys. zł.

Siedemdziesięciu robotników na skutek pożaru pozostało bez pracy.

W czasie akcji ratunkowej uległ zaccadzeniu szofer — strażak Rajski. Upadając doznał ran szarpanych.

W dzisiejszy poniedziałek komisja wyjedzie na miejsce pożaru, aby zbadać przyczynę pożaru.

Rada naczelna ludowców

Warszawa. (Tel. wł.) W sobotę toczyły się obrady Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego. Postanowiono zwołać radę naczelną. Terminu na razie nie ustalono. (w)

Przygotowania do Wystawy Wynalazków

Zagadnienie wynalazcze w dobie dzisiejszej staje się wyjątkowo ważnym problemem. Istotą ruchu wynalazczego propaguje popularny miesięcznik „Technika — Rzemiosło — Wynalazki”, organ redagowany przez grono praktyków i teoretyków różnych gałęzi przemysłu.

Ostatni numer (kwietniowy) „Techniki — Rzemiosła — Wynalazków” przynosi wyjątkowo ciekawe artykuły, dotyczące zagadnień wynalazczych jak „Zmarnowany wynalazek”, „Torf jako paliwo zastępcze”, „Nowe tory elektryfikacji i motoryzacji”, z cyklu „Tragizm polskiego przemysłu radiotelegraficznego”, bogaty dział „Kroniki Technicznej” oraz nowości w ilustracjach.

Ponadto numer ten poświęcony jest Wystawie Wynalazków, jaka organizowana zostaje w Łodzi w okresie od 7 do 20 maja rb.

KRONIKA ŁODZI

Zbiórka na Wielkanoc dla biednych. W niedzielę w Łodzi i województwie łódzkim przeprowadzana była zbiórka uliczna pod hasłem „Wielkanoc dla bezrobotnych i ich dzieci”.

Odprawa członków zarządu S. N. We wczorajszą niedzielę odbyła się w Łodzi ogólno-łódzka odprawa członków zarządu kół Stronnictwa Narodowego pod przewodnictwem prezesa Zarządu Okręgowego adw. Franciszka Sz wajdlera. W odprawie tej prezes Zarządu Głównego S. N., adw. Kazimierz Kowalski przedstawił sytuację polityczną Polski i wskazał na zadania, stojące przed polską polityką zagraniczną.

Odbyło się zebranie Związku b. Ochotników Armii Polskiej, na którym uchwalono jednomyślnie poprzeć subwencję pożyczki przeciwlotniczej. Sam związek od siebie ofiarował 200 zł.

Akcja przedwyborcza w Pabianicach. Stronnictwo Narodowe w Pabianicach rozpoczęło akcję przedwyborczą do samorządu zebraniem przedwyborczym publicznym, na którym zasadniczy referat wygłosił wiceprezes kpt. Grzegorzak.

Na zebraniu gospodarczym we wczorajszą niedzielę przemawiał prezes Zygmunt Wajs i mgr Jan Wyganowski. Obydwa zebrania odbyły się w entuzjastycznym nastroju.

Kupować tylko u Polaków. We wczorajszą złotą niedzielę w Łodzi i na prowincji kolportowano ulotki Stronnictwa Narodowego, nawołując do popierania polskich placówek gospodarczych. Na skutek akcji Stronnictwa Narodowego sklepy żydowskie były omijane.

W dzisiejszy poniedziałek o godz. 20,30 w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 56 odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie Związku Adwokatów Polskich w sprawie udziału adwokatów w subskrypcji pożyczki przeciwlotniczej.

Wybór delegatów u Poznańskiego. W dzisiejszy poniedziałek w firmie I. K. Poznański przy ul. Ogrodowej odbył się wybór delegatów fabrycznych. Robotnicy w liczbie 6.000 wybierają 16 delegatów.

Proces dusiciela bałuckiego Bolesława Strzeleckiego rozpocznie się w dniu dzisiejszym. Strzelecki dokonał mordu na Reginie Zych z ul. Krawieckiej 20 w celach rabunkowych. Po dokonaniu mordu Strzelecki zbiegł, a aresztowany został dopiero w Zdunskiej Woli.

Nie będą kursowały tramwaje w święta. Dyrekcja Tramwajów Podmiejskich odmówiła przyznania gratyfikacji świątecznej pracownikom. W związku z tym pracownicy zaznaczają, że nie podejmą pracy w pierwsze i drugie święto.

Ogłoszenia 1-linowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwykłych na stronie 6-linowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-linowej): a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1.— zł. Drobnogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-linowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9,30 rano. Za błąd drukarski, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

Prenumerata w Polsce z odnośnikiem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2,50 zł, za granicą miesięcznie od 3,00 zł do 8,00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 55-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Rekopisów niezamówionych redakcja nie swraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Konto P. K. O. Poznań 300 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 8, nr kartoteki 05.

Kariera panny Manusi

współczesna — napisała Helena Filochowska

Żeeminsk!

9) — Nie wiem dokąd iść, nie wiem, co z sobą zrobić — pomyślała bezradnie i poczuła wilgotny zapach lasu i tamten strach dziecinny i przesywający owej chwili, w której zrozumiała, że zablądziła, że jest sama w ciemnym, ponuro szumiącym lesie.

Zablądziła. Jest sama w ciemnym, zimnym, pustym życiu. I znów z bolesnym zdziwieniem spojrzała na męża. Pomyślała, że może przestał kochać ją od dawna, a ona o tym nie wiedziała, a tylko niejasno przečuwała w podświadomych trwogach, w alarmach serca, na które powoli padał cień lodowatej samotności.

— Może go zapytać, co mam ze sobą zrobić, dokąd mam pójść? A on mi może odpowie: „Do kuchni”. W kuchni jest miejsce kobiety. Ugotować smaczny, ale oszczędny obiad, uprać kolnierzyki, dojrzeć, czy ordynans oczyścił buty do konnej jazdy — uśmiechnęła się starym, zmęczonym półuśmiechem i nie nie powiedziała.

Kapitan Dupont zapalił w przedpokoju papierosa i krótko i węzłowato zlikwidował wewnętrzny dramat Manusi:

— Musisz żyć tak, jak żyją miliony kobiet we Francji. Zajmować się domem i wybić sobie z głowy te wszystkie polskie chimery o „samodzielnej pracy”. Dowidzenia, Marie — musnął jej policzek, a raczej powietrze koło policzka codziennym, zdawkowym pocałunkiem i poszedł do koszar.

Nie chciało jej się nawet płakać. Żadne lzy, żadna rozpacz nie pomogą. Znikąd, znikąd ratunku. Nie ma pocieściwej, trochę głuchej Leokadii. Nie poszuka w ciemnym lesie drżącego, zabląkanego dziecka i nie zaprowadzi do domu, gdzie palą się lampy w zacisznych pokojach i ukochane ramiona przygarną do piersi splakaną dziewczynkę.

TAMARA

Nazajutrz rano Manusia z cichym okrzykiem radości wyjęła ze skrzynki listowej wytworny list koloru terracota. I oto wszystko odmieniło się, jak w bajce: ciemny korytarzyk zimnego, brzydkiego mieszkania stał się wspaniałym hallem, wysłanym kobiercami z Persji i Damaszku. Szary, ciężki, jak zmora dzień wydał się pergolą kwitnących, odurzająco wonnych róż. Nie było już żadnych dramatów, żadnych czarnych labiryntów, w których zbląkało się zlodowaciałe z samotności, pijane rozpaczą serce.

Kapitan Dupont stał się obojętnym panem z powieści, który kiedyś w Warszawie powiedział zamierającym wzruszenia głosem w pachnącym rozkwicie wiosny: *Mademoiselle Manusia*, czy pani chce zostać moją żoną? — i wrócił sobie do kartek jakiejś kiedyś przeczytanej książki. A życie stało się znów ciepłe, jasne i uroczne, jak polski majowy dzień przez sam fakt, że istniała na prawdę Tamara, że w ręce Manusi pachniał jej list koloru terracota, że już wróciła z Sahary i jest tak blisko, o parę ulic zaledwie odległa.

„Blanchefleur, wróciłam, mam chandrę i czekam na Ciebie” — czytała nienasycone, z zapierającą oddech radością.

Tamara. Wszystko wiedząca, wszystko czująca Tamara. Usłyszała tej nocy wołanie Manusi przez sen i jest. Jest cała w tym króciutkim, jak westchnienie liście. W jego gorącej barwie pali się odbłask jej miedzianych włosów i płomień jej duszy, pożeranej głodem czynienia dobrze, uszczęśliwiania i obdarzania tym wspaniałym nadmiarem, który rozsada jej jedyne na świecie serce. Z kartek listu lśni złocony braz jej spalonych słońcem pustyni rysów wyczyszczonego misternie i kunsztownie, jak bezcenny, antyczny medalion. I jej wiecznie czuwająca, niezmordowaną dobrocią technię to kłamstwo niewinne, a tak szlachetne: „Mam

Oparła się o ścianę, przymknęła oczy i stała długo w brzydkim, ciemnym przedpokoju, zabląkana, zgubiona, niepotrzebna i nieskończona, rozpaczliwie samotna.

... Zapaliła na chwilę lampę i spojrzała na zegarek. Pomyślała, że jeszcze nie zasnęła a za trzy godziny w pokoju męża cienko i ostro zadzwoni budzik i zacznie się nowy, pusty i samotny dzień, podobny do dnia wczorajszego.

Z ciemności znów wykwił umarły, pełen bolesnej słodyczy uśmiech barona von Geiger i wionął jego szept z zaświatów: *Néviada to ty kochanie?* I Kringelein mówił cicho i tajemniczo: Nie miałbym odwagi żyć, gdybym nie wiedział, że muszę umrzeć.

Stary ksiądz w przemokłym palcie spojrzał łagodnymi, śmiertelnie znękanymi oczami i nie pocieszał, tylko spokojnie potwierdzał: Trzeba żyć i to straszne.

Przytuliła policzek do książki. W której mężczyli się, jak ona, ludzie tacy żywi, tacy bliscy, samotni i głodni okrucie serca, promyka ciepła, słodkiej radości, zamkniętej w jednym dobrym słowie człowieczym. I pomyślała, czy ludzie piszący książki znają swoją czarodziejską potęgę? Czy wiedzą, że miliony istot, oszukanych i zmiędzonych przez życie znajdują w białych kartkach magiczny lek, eudowną siłę przetrwania? Że jedno zdanie książki, pisanej sercem może w taką czarną, szumiącą ulewę noc przerzucić świetlany most nadziei nad otchłanią najstraszliwszej rozpacz i ocalić od zgrozy, obłędu i samobójstwa?

Zasnęła o świcie z policzkiem przytulonym do książki.

Nad ranem, zanim w przyległym pokoju ostro i natrętnie zadzwonił budzik, zapadła i splakana twarz Manusi stała się znów w szczęśliwym uśmiechu młoda i uroczą.

Przyśniła się jej Tamara i jej śpiewny, jak harfa głos pytał z niewymowną, smutną słodyczą:

— Ty płaczesz? Dlaczego płaczesz, Blanchefleur?

chandrę i czekam na Ciebie”. Czekam na pomoc, na ratunek... A przecież Tamara wie na pewno, że to ona, Manusia, czeka na ratunek, na dwie piękne, jak rzeźba, ciepłe, jak dłonie matki ręce Tamary, zawsze gotowe ogrzać, przytulić i uleczyć każde słabe, zbolełe i samotne serce.

Usłyszała, jak żywy głos Tamary, niski i głęboki, jak brzmienie harfy: „Czymże jest życie, Blanchefleur? Pirandello nazwał je improwizacją. Improwizacją każdej chwili”.

I życie Tamary było na prawdę tragiczną i wspaniałą improwizacją. Już jako kilkoletnia dziewczynka tańczyła w cieniu stuletnich drzew parku przed wysrebrzonym blaskiem księżycy białym frontonem rodzicielskiego pałacu *Chanson triste* Czajkowskiego. W jej małych rączkach kawałek gliny zamieniał się w żywego psa, w śpiewającego ptaka, w wytworny profil jej polskiej guwernantki, panny Poraj, czy w lotny kształt tanagryjskiej tancerki, skopowanej z posażką stojącego w jednej z gablotek złotego salonu. Z wyszperanych w zapomnianych na strychu kufrach płatów brokatu, czy atlasu drapowała suknie, na których widok zżółkły z zawiści sam Patou, — Harfa, gitara i wspaniały, koncertowy Bechstein wzdzwaniały posłusznie pod jej dziecięcymi paluszkami najtrudniejsze melodie zasłyszane i te, które same wykwiwały na strunach i klawiszach. Co ty grasz, Tamaro? — pytała często matka, uroczą, jak portret, zwiewna, jak obłok w białej pianie koronek. — Nie wiem, mam. Chyba coś, co mi się przyśniło.

Najgroźniejsze brotany pałacowe kładły się u jej nóg, ogniste, arabskie konie jady cukier z jej malutkiej dłoni i najzazwyczajniej nienawidzące „panów i wrogów ludu” brodate włóczęgi kłaniały się nisko temu zjawisku z długimi blond lokami, przystając za monumentalną bramą parku.

Lubiła urządzać bankiety dla wie-

skich, zasmarkanych i umorusanych dzieciaków, tańczyć dla nich wśród posągów i wodotrysków. Rozdawała im wszystkie swoje lalki, kosztowne zabawki i sukienki. Zbierała ranne, wygłodzone psy i bezdomne koty i urządziła im azyl w małym, niezamieszkanym pawilonie. Gdyby nie czujny do-



„brodate włóczęgi kłaniały się nisko”
zór służby, wszystko srebro z ciężkich, dębowych kredensów byłoby powędrowało na wieś, do najbiedniejszych chałup.

— Co z niej wyrośnie? — załamywały ubrylantowane ręce zmurszałe staroświeckie ciotki i kuzynki-rezydentki, księżne, hrabiny i baronowe, od których roził się pałac. — Tancerka, malarka, rzeźbiarka, albo zgola rewolucjonistka... Powiesz ją kiedyś, jak hrabiankę Perowską, która z Żydami i anarchistami fabrykowała bomby.

Ale wszystkie trwogi i niepokoje o przyszłość Tamary zmiotła swoim krwawym skrzydłem rewolucja. „Wdzięczna” wieś, obdarowywana, leczona i w latach nieurodzaju żywiona przez księżnę, fetowana przez małą księżniczkę runęła na pałac z siekierami, widłami i żagwiami. „Pan” — książę i pułkownik, został przecież zabity przez Niemców na Mazurskich Jeziorach i oprócz służby był w pałacu same kobiety — ufne, dobre, głupie i jagnięco bezbronne. Łatwo je było roznieść na widłach, podusić w piwnicach pełnych pijanych bab i ryczących z uciechy chłopów, złośliwych ciężkie, złociste wino z rozwalonych siekierami beczek. Łatwo im było poobrzynać skrzące brylantami uszy i palce, pozdzierać ze skrwawionych głów paryskie peruki i tańczyć z dzikim wraskiem na ociekających krwią parkietach wspaniałych salonów wśród strzaskanych posągów, podartych na strzępy obrazów, porabianych stylowych mebli i melodyjnego brzęku stłuczonych bezcennych kryształów i weneckich zwierciadeł.

Uroczą księżną i małą złotowłosa dziewczynką ocalały właściwie cudem. Czekaly na męczeńską śmierć w głębi parku, w marmurowej świątyni. W jesiennym słońcu tryskała kaskada brylantów fontanna i gdzieś blisko słodko i mocno pachniały przekwitające, najukochańsze róże Tamary — *Maréchal Niel*.

Ryk pijanej krwią tłuszczy dochodził z oranżerii.

— Szkoda chryzantem, mammy — powiedziała cichutko Tamara.

— I tej statuetki z terrakoty, którą papa przywiózł z Grecji — wionął zmartwiony szept księżnej.

— Szukać księżni, co krew naszą piła i tej malej, przekletej czarownicy! — wrzasnął już niedaleko ochryply głos jakiejś baby.

Przytuliły się do siebie mocniej i uśmiechnęły leciutkim, nieskończenie smutnym uśmiechem. „Krwopijczyni” nazywana jeszcze tak niedawno matka głodnych i nieszczęśliwych i „mała przekleta czarownica”, przed którą, jak przed świętą kłękały błogosławiące ją wiejskie nędzarki...

— Zahija nas, maleńka — bez szczególnego lęku powiedziała śliczna, do-

białego obłoku podobna matka Tamary.

— No, to zabijają — uśmiechnęła się Tamara, chcąc tym uśmiechem dodać odwagi tej istocie kruchej i delikatnej, jak kwiat i jak kwiat bezradnej wobec śmierci.

I oto w szeroko rozwarłej bramie parku ukazał się konny oddział wojska z czerwonymi na rudych szynielach opaskami. Dowódcą był młody oficer o czarnych, wijących się włosach, z piękną, śniadą twarzą. Zeskoczyli z koni i wsluchani w ryk zbliżającego się tłumu, szli nieufnie z karabinami gotowymi do strzału.

Nagle do dowódcy podbiegła jasnowłosa, śliczna, jak bajka dziewczynka. Dygnęła i wyciągnęła rączkę bez lęku, ufnie i serdecznie. Długo patrzyła na podobną do greckiej rzeźby twarz oficera i powiedziała z zachwytem:

— Pułkowniku, jest pan piękny, jak posąg Hermesa z naszego czerwonego salonu. Czy zechce pan powiedzieć tym złym i brutalnym ludziom, aby nie polamali chryzantem w oranżerii i nie tłukli nam statuetki, którą papa przywiózł aż z Aten?

Młody oficer roześmiał się głośno, wziął w ramiona złotowłosa bajkę i o-niemiałej księżnej rzucił krótko:

— Za chwilę, gdy przepędzę tę bandę, pójdzie pani ze mną do pałacu i zbierze pospiesznie najkosztowniejsze rzeczy, szczególnie pieniądze i biżuterię. Odstawię was do stacji kolejowej. Pociąg do Odessy odchodzi za trzy godziny.

Oddał Tamare brodatemu olbrzymowi i rozkazał:

— Uważaj, aby maleńkiej i jej matce włos nie spadł z głowy. A teraz rozpraw się z tą bandą, hańbiącą naszą rewolucję.

Wiejski moloch runął nagle z pałacu z widłami, grabiami i siekierami i na widok uzbrojonego oddziału zawałzał się.

— Towarzysze! — ryknął rudy zbój-pijanica w poplamionym krwią, jedwabnym damskim szlafroku i w cylindrze na głowie. — Wymierzylimy



„Towarzysze! — ryknął rudy zbój-pijanica”

już tym krwiopijcom z pałacu sprawiedliwość i wybiliśmy do nogi służbę i parę tuzinów starych bab. Ale szukamy właśnie księżni i tej malej, przekletej czarownicy, aby się z nimi za naszą krzywdę rozprawimy.

Zataczające się baby, wijąc, wygrażały skrwawionymi siekierami, a z lewego skrzydła pałacu buchaly płomienie i za czarnym, duszącym dymem, gasło jesienne piękno parku.

— Wracać do wsi! — rozkazał oficer i odsunął bezpiecznik rowolweru. — Wracać do wsi i czekać na sąd! — krzyknął i nagle strzelił w tłum z którego właśnie tuż obok jego głowy swistnęła kula. — Pa!

Trzasnęła salwa. Kilka ciał ciężko zwały się na trawnik. Z rykiem, wraskiem i piskiem „mściciele” rzucili się ku bocznej bramie parku, wywalili ją i chylikiem uciekli.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zaginione perły

— Panie inspektorze Bradley, proszę o natychmiastowe przybycie. Tu biuro Whitsona, proszę o natychmiastowe przybycie — denerwował się przy telefonie p. Adams. Popelniono w nocy kradzież, zginął ze skrytki drogocenny naszyjnik, blagam o pomoc!

— Przyjeżdżam — padła krótka odpowiedź.

— No i jak to się stało? — pytał wkrótce potem znanego handlarza perel inspektor Bradley, który, wygodnie zainstalowany w fotelu, bystrym okiem rozglądał się po lokalu biurowym.

— Nabyłem wczoraj u pewnej klientki, której zależało na szybkiej i dyskretnej transakcji, piękny naszyjnik, perła w perłę powiadam panu, rzadko — piękny egzemplarz, bezcenny prawie na naszym rynku i oto dzisiaj nic, pustka, — teatralnym gestem zakończył handlarz, wskazując otwartą skrytkę.

— No dobrze, ale czy schował pan perły tak, luzem?

— Oczywiście, że nie, perły były w futerale, a ten umieściłem jeszcze w koperce, którą mój pomocnik przy mnie zalał — starałem się, potem włożyłem do kasy, zamknąłem, a klucz zabrałem ja. Dziś wcześniej niż zwykle przyszedłem do biura i zastałem kasę otwartą a koperty z zawartością nie było.

— Więc widział pan naszyjnik ostatni raz wieczorem w obecności swego pomocnika?

— Tak jest, inspektorze. Ach, cóż to za kłopot nowy dla mnie, znowu będzie mnie męczyło towarzystwo assekuracyjne, zanim mi tę straż pokryje!

— Cy miał pan już do czynienia z towarzystwem assekuracyjnym?

— I owszem — z pewnym zakłopotaniem odparł Whitson — niech pan sobie wyobrazi, że spaliła się moja willa i zapłacił mi po długich ceregielach, jakby z łaski, Głupcy! Nie podejrzewali mnie chyba o podpalenie mego domu; przecież tego — ciągnął dalej, pokazując głęboką bliznę po oparzeniu na rękę — nie zrobiłem sobie dla przyjemności.

— Gdzie był pomocnik panadziś rano w chwili odkrycia kradzieży?

— To właśnie jest dziwne, spał tak głębokim snem na górze u siebie, że chyba go ktoś naumyślnie uspił. Ledwie go ściągnął z łóżka i jeszcze był nawpół przytomny.

— A pan co robił wczoraj wieczorem, w nocy, słowem przed odkryciem rabunku, jeśli wolno spytać?

— Nie łatwiejszego. Wprost z biura pojechałem autem na wieś do przyjaciela, który chciał mnie odwiedzić, dziś bowiem wyjeżdża w dalszą podróż. Wróciłem rano, wprost tu i chciałem potem pójść na śniadanie... Ale prawda, zapomniałem odprawić taksówkę... wyobrażam sobie wiele już na taksometrze wyskoczyło!

Zawołano szofera, który potwierdził słowa Whitsona i po uregulowaniu należności inspektor odprawił go, zapisawszy starannie adres.

— A teraz ten pomocnik pana. Chciałbym go zobaczyć.

— I owszem, proszę do następnego pokoju. Lewis tam urzęduje, ale jest dziś do niczego.

— Ależ czysto tu u pana, ani śladu pyłku na linoleum — zauważył inspektor, idąc.

— Tak, to Lewis co wieczór sprząta biuro i robi to, trzeba przyznać, starannie.

Bradley zadał drżącemu z przejęcia Lewisowi kilka zdawkowych pytań, po czym zleciwszy Whitsonowi, by został w biurze, udał się z nieszczęsnym pomocnikiem do zajmowanego przezeń nędznego pokoiku na górze.

— A teraz, co mi pan ma do powiedzenia, panie Lewis? To jest bezwzględnie

Zegluga podwodna na głębokości 8000 mtr.

Nowy pomysł Piccarda

(r) Znany powszechnie pionier lotów stratosferycznych, profesor August Piccard, udzielił wywiadu o szczegółach zamierzonej wyprawy w głąb oceanu, której zadaniem byłoby zejście do najgłębszej otchłani morskiej w pobliżu wysp Ionga (9.750 m). Dotychczas zdołano osiągnąć i to z wielkim trudem zaledwie jedną dziesiątą tej głębokości, a od czasu gdy amerykański biolog William Beebe osiągnął 924-metrową głębokość, nikt nie podejmował już dalszych prób.

Kula stalowa, w której Beebe spuszczał się na dno morza, była umieszczona na końcu liny stalowej, odwijanej stopniowo z wielkiego bębna. Długość liny musiała być z natury rzeczy określona i nie mogła ze względu na ciężar i wytrzymałość materiału przekraczać 1000 metrów. Z drugiej zaś strony odporność stalowej kuli na nieprawdopodobnie wielkie ciśnienie zewnętrzne wody (około 1 kg na cm kwadr. na każde 10 metrów zanurzenia) jest tak duża, że skonstruowanie kabiny kulistej ze specjalnej stali, która by wytrzymywała ciśnienie na głębokości nawet 10 km, leży zupełnie w zakresie możliwości technicznych.

Prof. Piccard powziął więc śmiałą decyzję uwolnienia się od liny i opuszczenia się w głąb oceanu w stalowej kuli zupełnie wolnej. Zasada tego rodzaju zeglugi przypomina uderzającą lot balonem. — Podwodna kula miała by oczywiście odpowiednio obliczoną wytrzymałość, reflektory i okna z grubościennego kwarcu, a wewnątrz odpowiedni aparat do regeneracji powietrza. Równowagę podczas zeglugi ma zapewnić bardzo pomysłowe urządzenie; na szczycie kuli zostanie umieszczony wysoki cylinder, wypełniony materiałami lżejszymi od wody (oliwa, parafina) co zapewni jej stałe położenie pionowe, zwłaszcza, że od spodu będzie się znajdował wielki i ciężki stożek z żelaznym balastem.

Sposób manewrowania kulą, zagubioną w otchłani oceanu i otoczoną zewsząd straszliwym ciśnieniem, jest problemem bardzo trudnym, który został jednak rozwiązany w sposób możliwie prosty i bardzo pomysłowy. Gdy obciążona kula, opadając coraz niżej, zbliży się do dna, osiadając na nim w pierw część balastu uwie-

szona na długiej linie stalowej, co automatycznie zahamuje spadek, a da nawet pewien impuls do ruchu w górę. W ten sposób zostaje wyłączone niebezpieczeństwo uszkodzenia kuli podczas końcowych i najkrytyczniejszych chwil tej niezwyklej zeglugi. Balast u spodu kuli — głównie śrut żelazny — będzie się znajdował w stanie namagnesowania przy pomocy słabego prądu stałego z akumulatorów, znajdujących się we wnętrzu kabiny. Wystarczy jednym posunięciem przełącznika przerwać ten prąd, aby usunąć namagnesowanie i spowodować wysypywanie się balastu z szybkością 50-ciu kg na minutę. Powtórne włączenie prądu zamienia natychmiast sytki śrut w zwartą i silnie przytrzymywaną masę metalu. Pościągnięcie innego wyłącznika może spowodować uwolnienie kuli od całego ciężkiego stożka balastowego i gwałtowny zryw do góry, co jest rzeczą wielkiej wagi w razie odkrycia nieszczelności kuli, lub innego niebezpieczeństwa.

Ze względu na prądy morskie kabina kulista, po odbyciu swej podróży podwodnej, wypłynie na powierzchnię przypu-

szalnie daleko od miejsca zanurzenia. Jej odnalezienie może okazać trudne — jest to drugi krytyczny moment przedsięwzięcia. Ale i to zostało przewidziane. Na zewnątrz kuli jest umieszczona bateria świec dymnych wybuchających przy zetknięciu się z powierzchnią, i które w ten sposób zasygnalizują miejsce pobytu kuli. Niezależnie od tego, będzie można, jak to zaproponował słynny wynalazca francuski, Georges Claude, z łatwością wynurzeniu zabarwić wodę na przestrzeni 1-go km kwadr. fluoresceiną, stworzyć więc na morzu plamę, którą z łatwością spostrzeże samolot nawet z dużej odległości.

Jak widać z tych kilku szczegółów planu pokonania największych głębokości w zamkniętej kuli, niestrudzony pionier stratosfery przygotował projekt swój nadzwyczaj starannie, a to, że prace swoje prowadzi on na zlecenie Belgijskiego Funduszu Narodowego Badań Naukowych, a więc instytucji bardzo poważnej, pozwala przypuszczać, że ambitne plany starego profesora o młodzieńczym zapale doczekają się urzeczywistnienia.

Akcja usamodzielnienia rodzin

W większych ośrodkach miejskich, w Polsce np. w Warszawie przekształcono ostatecznie system pomocy społecznej, zamieniając ją na akcję usamodzielniania rodzin.

Jeszcze przed rokiem 1934 główna uwaga opieki społecznej skupiała się na zakładach zamkniętych, które pochłaniały wielkie sumy, a obejmowały stosunkowo małą liczbę osób. Obecnie działalność tych zakładów została ograniczona tylko do pewnej kategorii dzieci i do osób całkowicie niezdolnych do pracy. Za to powstały, jako nowość zakłady opiekuńczo-wychowawcze, rodzaj pogotowia dla dzieci i dorosłych. Główna akcja skupia się jednak na opiece otwartej, o charakterze indywidualnym. Chodzi o to, aby nie faworyzować „zawodowych bezrobotnych”, ale aby przychodzić w pomoc rodzinom. — Świadczenia pieniężne wydzielane są pod-

ściśle kontrolą i w wypadkach koniecznych, a za to dba się przede wszystkim o uruchomienie warsztatów pracy, o to, aby ojcowie rodzin, wzgl. matki opuszczone mogły znaleźć stałe utrzymanie dla siebie i swoich dzieci.

Myślą przewodnią opieki społecznej jest odbudowa rodziny, umożliwienie jej powrotu do samodzielności.

W łączności z tą tendencją zapoczątkowano oddawanie dzieci opuszczonych i sierot z zakładów zamkniętych do rodzin zastępczych, które oczywiście znajdują się pod stałą kontrolą czynników społecznych. W chwili obecnej np. w Warszawie znajduje się 1200 dzieci w domach prywatnych, gdzie często bezdzietne małżeństwa chętnie je adoptują. W roku ubiegłym akcję tę rozszerzono jeszcze bardziej oddając rodzinom pod opiekę również i starszą młodzież, szczególnie rzemieślniczą. W ten sposób, zamiast sztucznego wychowania w sierocincach, młodzież wzrasta w warunkach normalnych, w otoczeniu rodzinnym, w atmosferze domowej.

Renesans rodziny polskiej jest jednym z najważniejszych zagadnień chwili obecnej, — a dotyczy w pierwszym rzędzie kobiet, które sprawa ta obchodzi najbliżej i jest najbardziej palącą.

Choroba limuzynowa

(r) Jest i taka choroba. Nie jest ona jednak tak groźna i tak powszechna, aby posiadacze limuzyn rezygnowali ze swych maszyn.

Wskutek wadliwej konstrukcji silnika i nieszczelności pudła limuzyny gazy spalinowe przedostają się do wnętrza woza i mogą często zatrąwać pasażerów. Objawami zatrucia są zawroty głowy, a w cięższych wypadkach wymioty i omdlenia. Zespół objawów przypomina zatrucie gazem świetlnym. Choroba ta ma wielkie znaczenie w lotnictwie, np. zdarzyć się może, że w bombowcu, w którym oprócz gazów spalinowych przedostają się do kabiny gazy z wybuchu naboju, lotnicy zapadają na tę chorobę natychmiast. Stąd też mamy później suche komunikaty o „tajemniczej” katastrofie samolotu.

Tajemnica lekarza

110) — A jak się nazywa? — zapytał Alfred, który dotychczas słuchał tylko pobieżnie.

— Czcigodny kapłan nazwał się Grossmannem; czeka na pana dawniejszy jego spowiednik! Lecz rób pan jak chcesz, ja spełniłem swoją powinność!

W twarzy Alfreda malowało się zdziwienie.

Nie przypominając sobie, aby znał kiedykolwiek duchownego Grossmanna, już otwierał usta, by dać stosowną odpowiedź, powstrzymał się nagle.

Nie znał wprawdzie duchownego, ale nazwisko Grossmann było mu dobrze znanym.

Hut używał go zawsze, ile razy chciał ukryć swe prawdziwe nazwisko.

Umysł jego rozjaśnił się.

Może Hut ukrył się znowu pod tym nazwiskiem, może przybrał tę maskę, by zbliżyć się do niego bez wzbudzenia podejrzeń.

Niebawem przypuszczenie stało się dla niego pewnością.

Tak, był to bezwzględnie jego stary wspólnik, który tym razem daje znowu dowód swej przebiegłości.

— Co? — zawołał — jego wielob-

ność ksiądz Grossmann przychodził mi odwiedzić? Jest tutaj mój stary przyjaciel i pasterz! Dlaczego nie powiedziałeś mi pan tego od razu? Och! Gdzież on jest, bym mu serce swe otworzył!

Dyrektor uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Widzisz pan, że nie miałeś powodu do odrzucania tak ostro mej propozycji? Jest to wzgląd, który panu okazuję, gdyż podług regulaminu więziennego, tylko kapłan zakładowy ma wstęp do pana. Łaskę tę zawdzięczasz panu tylko prośbom czcigodnego duchownego!

— Dziękuję Ci Boże, żeś mi zesłał wiernego przyjaciela! — zawołał Alfred. — Dziękuję i panu panie dyrektorze, prosząc o wybaczenie przykrych słów. Naturalnie, przyjmę chętnie księdza Grossmanna. Proszę, każ go pan wprowadzić!

Pan Hackelby, nie przeczuwając jak niegodną komedię przed nim odgrywa, wyszedł powróciwszy niebawem w towarzystwie Huta.

Alfred ujrzawszy go, doznał rozczarowania.

Pomylił się, człowieka tego nie znał, nie widział go nigdy.

Poznał go dopiero po odejściu dyrektora, gdy Hut zdjął okulary.

Chemik naprawdę przebrał się po mistrzowski!

Uśmiechając się, cieszył się ze zdziwienia barona.

— Do diabła Hucie, dokonałeś mistrzowskiego dzieła — zawołał baron z podziwem. — Na taki genialny pomysł nie byłbym wpadł nigdy!

— Wierzę! — odparł chemik ucieszony — ale teraz do rzeczy, czas jest bowiem drogi!

Wyjął z kieszeni pilnik i linę.

Alfred jednak odsunął dary.

— Spójrz tylko dokoła, a potem powiedz, czy jest możliwe uciec z tej przekłętej klatki. Nie jest tu tak łatwo uciec, jak z policyjnego aresztu z Bow-Street!

Hut spojrzął po ścianach i przyznał Alfredowi rację.

Okno znajdowało się bardzo wysoko i było zakratowane żelaznymi sztabami grubości ręki.

Niepodobna było uciec z celi.

— Przekłeta pułapka! — mruknął chemik, kładąc narzędzia do kieszeni.

Czynił to tym spokojniej, wiedząc, że Alfred był dobrej myśli.

— Zdaje mi się — rzekł — że spokojnie znosisz swój los. Sądziłem, że zastanę cię bardzo przygnębionym.

Alfred wzruszył ramionami.

— Czekajmy przyjacielu! Kto wie jakie czekają nas niespodzianki! Miałem dotychczas szczęście, sądzę więc, że mnie i nadal nie opuści

Opowiedziawszy sobie przebyte wypadki, przy czym Gross dowiedział się ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że prawie wszystkie listy, które otrzymywał były fałszowane przez Bartona, skierowano rozmowę na właściwy cel odwiedzin.

— Dobrze, żeś przyszedł — rzekł baron — trzeba bowiem działać szybko, by nam spadek po hrabiu Hermanie nie przepadł!

Opowiedział Hutowi, co go w ostatecznym czasie najwięcej niepokoiło, zwłaszcza niebezpieczeństwo, które upatrywał w pozostawieniu papierów Dolores w rękach Ilony.

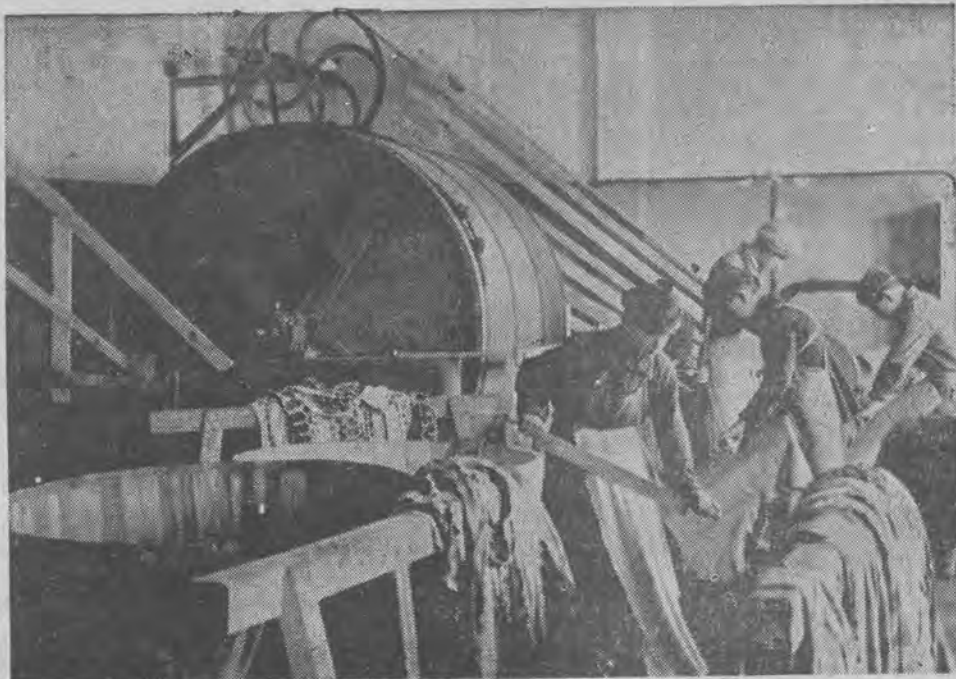
— Musisz natychmiast jechać do Berlina i starać się koniecznie o wydobycie papierów. Inne niebezpieczeństwo nie grozi, według zapewnień rady, prawa Dolores są usadnione i powinna tylko zgłosić się o spadek osobiście. Może uda mi się wyjść jakimś sposobem z przykrego położenia. Choćby mnie nawet przytrzymał, nie zniósłbym aby Ilona miliony zagarnęła. Byłoby jej bardzo wygodnie zwłaszcza, że Dolores nie zgłosi się, a ja który mógłbym ją oskarżyć, siedzę pod kluczem. Twoje więc zadanie wydobyć od niej papiery, nim będzie za późno. Jeżeli nie będzie chciała, zagroź jej skandalem.

— A jeżeli już majątek podniosła — spytał Hut poważnie.

Baron wzruszył ramionami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

W Poznaniu garbuje się skóry węży dusicieli



Fragment wnętrza warsztatu garbarskiego Spółdzielni „Skóra i Futro” w Poznaniu

W listopadzie ub roku Ośrodek Społeczno-Oświatowy młodzieży pozaszkolnej w Poznaniu urządził wystawę skór (m. i. ryba i żab) i futer wyprawionych przez chłopców z Ośrodka pod kierunkiem instruktora garbarskiego.

Wystawa ta, o której pisaliśmy wówczas obszernie, wzbudziła zainteresowanie, które spowodowało, że Ośrodek otrzymał propozycję fabrycznego wyprawiania skór egzotycznych: węzów i jaszczurek. W rezultacie przy szybkiej pomocy Funduszu Pracy, w styczniu r.b. powołano w Poznaniu do życia Spółdzielnię „Skóra i Futro” z odpowiedzialnością udziałami. Przewodnictwo rady nadzorczej spółdzielni spoczywa w rękach wytrawnego przemysłowca, p. Franciszka Maciejewskiego, prezesa Związku Fabrykantów w Poznaniu, a wiceprzewodniczącym jest dr Józef Janicki, docent Uniwersytetu Poznańskiego, który równocześnie jest też doradcą naukowym przedsiębiorstwa.

Spółdzielnia — pierwsza i jedyna w Polsce chrześcijańska garbarnia skór egzotycznych — mieści się w Poznaniu przy ul. Szwajcarskiej 37, w skromnym parterowym budynku w głębi niezabudowanego placu. Na zewnątrz głosi o istnieniu spółdzielni duży szyld z godłem, przedstawiającym walkę tygrysa z wężem, nad którymi widnieje znak firmy chrześcijańskiej: „Młot pod koroną”.

Wchodzimy do biura, którego ściany ozdobione są wyprawionymi skórami węzów, kameleonów, żab, węgorzy itd. Z dyrektorem M. Grusem obchodzimy poszczególne działy spółdzielni i zaznajamiamy się z pracą garbarską. Pod kierunkiem kierownika technicznego pracuje tu w obecnej chwili 13 chłopców z Oświaty Pozaszkolnej, przyszłych pionierów chrześcijańskiego garbarstwa skór szlachetnych i futerkowych. Praca chłopców trwa sześć godzin dziennie, od godz. 8 do 14. Pracę rozpoczyna zbiórka, po czym chłopcy śpiewają wspólnie modlitwę. Po modlitwie otrzymują narzędzia do pracy i przystępują do wyznaczonych im zajęć,



Wygarmowane skóry węzów w magazynie

które trwają do godz. 11. O godz. 11 następuje przerwa półgodzinna, w czasie której spożywają śniadanie w świetlicy. Zajęcia kończą się o godz. 13.45. Wówczas to chłopcy, oczyściwszy dokładnie narzędzia, myją ręce i odmawiają wspólnie modlitwę.

W składzie spółdzielni mieści się obecnie około 500 surowych skór węży brazylijskich (długości od 1,60 m do 6 m), oraz tysiące skórek kameleonów, jaszczurek i żab. Na każdej skórze węża wypisana jest kredą jej długość w centymetrach. Z magazynu skóry wędrują do obszernego pomieszczenia, tzw. warsztatu mokrego, gdzie znajdują się kadzle i tzw. beben. Tu odbywa się kilka czynności, jak moczenie, wapnienie, odwapnianie i garbowanie.

Z chwilą, gdy skóry zostaną przyniesione z magazynu, składa się je do kadzli ze zwykłą wodą, gdzie przebywają one 3 do 4 dni. Gdy dobrze namokną, moczy się

je w wapnie 6—7 dni. Przy czynności tej, jak i przy odwapnianiu i garbowaniu, używa się specjalnych rękawic i butów gumowych, łatwo bowiem można sobie poparzyć chemikaliami ręce czy nogi. Po wydobyciu skór z wapna rozpoczyna się ich odwapnianie. Wreszcie przystępuje się do garbowania skór w specjalnych chemikalniach tzw. garbniku. Proces ten trwa 4 do 5 dni.

Do garbowania małych skór używane są kadzle, dla większych służy beben.

W procesie garbowania znajdują się obecnie skóry węzów brazylijskich, kameleonów, żab brazylijskich, jaszczurek brazylijskich i z wysp Borneo, Sumatra i Jawa, sirsy argentyńskich, cieląt, koźlat, baranów, sarn, małp, ocelotów, jaguarów, wydr, bobrów błotnych, tchórzów i królików.

W mokrym warsztacie czyści się nożami skóry wymoczone i rozciągnięte na



Uczniowie Spółdzielni „Skóra i Futro”. Na pierwszym planie skóra węża długości 5 metrów

kłodach. Garbowane skóry przenosi się do suszarni i wieszka na jeden dzień, po czym przysypuje się mokrymi trocinami, aby zwilgotniały i dobrze się rozciągały. Do ścięcia skóry służy specjalna maszyna tzw. strugarka o bardzo ostrych nożach. Ale to jeszcze nie wszystko. W wykończalni skóry przybija się do ściany, albo do szerokich desek celem przeschnięcia, które trwa 2 do 3 dni. Następnie, jeśli chodzi o futra, czesze się je grzebieniem, odrotną zaś stronę naciera kredą, aby lepiej oczyścić je z resztek ścięgien itd. Gotowe, gładkie skóry wędrują do maszyny, która nadaje im połysk, na ko-

niec do laboratorium, gdzie mieści się aparat do farbowania skór drogą natrysku trypsku.

Cały proces garbowania trwa około miesiąca.

Zaznaczyć należy, że wszystkie prace wykonywują chłopcy w wieku od 15 do 18 lat pod kierunkiem kierownika technicznego i wykwalifikowanych garbarzy.

W przeciągu miesiąca, tj. od 1 marca r.b. wygarbowano około 1500 metrów bieżących skór węży brazylijskich. Dotąd sprowadzono do Polski skóry egzotyczne już wygarbowane z Anglii.

Obecnie, po raz pierwszy w Polsce, garbuje się je fabrycznie w Poznaniu.

W rozwoju spółdzielni futrzarsko-garbarskiej w Poznaniu zainteresowani winni być poza kuśnierzami, wytwórcami torebkarskimi, szewsko-cholewkarskimi i pokrewnymi również najszersze rzesze społeczeństwa polskiego. Ceny dla członków spółdzielni będą nadzwyczaj niskie, bo-



Jeden z uczniów z przepiękną skórą węża brazylijskiego Anakondy

wiem spółdzielnia, koncentrując zarówno skup jak i przerob surowca, omija łańcuch żydowskich pośredników.

Popieranie tej pionierskiej, czysto polskiej placówki leży w interesie ogółu.

Czy murzyni będą biali?

(r) Murzyni wkrótce będą czuli amerykańskiego doktora Bertranda — jako bóstwo.

Dr Bertrand twierdzi mianowicie, że znajduje się na tropie wynalezienia środka, który momentalnie zmieni barwę skóry murzynów na zupełnie białą.

Odkrycie to zrobił dr Bertrand, jak reszta większości innych odkryć, zupełnie przypadkowo.

Oto jeden z jego służących — Murzynów, zapalił papierosa, skróconego z wysuszonego listka specjalnego pnącza i wkrótce po tym zachorował wśród objawów ostrego zatrucia. Murzyna przewieziono do szpitala, gdzie przeleżał kilka tygodni w silnej gorączce.

W czasie rekonwalescencji i spadku temperatury skóra jego nabierała coraz jaśniejszych odcieni i po zupełnym wyzdrowieniu wyglądał szczęśliwy „Negr” prawie jak biały.

Dotkór Bertrand próbuje obecnie wyciągnąć z tych liści ekstrakt, który nie byłby szkodliwy dla organizmu. W najbliższym czasie wystarczy, by Murzyn zapalił papierosa a pozbędzie się zniecierliwionej barwy skóry.

Oczywiście, gdy piękne projekty dr Bertranda nie rozwinie się jak dym ze wspomnianego papierosa...



Nadzwyczaj oryginalny jest rysunek skór jaszczurek z Brazylii i Borneo, garbowanych w Poznaniu

POSZCZEGÓLNE FAZY GARBOWANIA SKÓRY WĘŻA DUSICIELA

1. Surowe skóry węzów w magazynie.
2. Moczenie skór w kadziach z wodą
3. Wymywanie skór z kadzi.
4. Zanurzanie skór w roztworze wapna.
5. Skrobanie skór po procesie wapnienia.
6. Gładzenie skóry przy pomocy specjalnej maszyny